Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Na chwilę przed burzą. Fot. W. Puchalski.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 18 (793) 794 20 CZERWCA 1935 R.



A przecież dzieje się to wśród głębokiej puszczy poleskiej... Płk. Adam hr. Rzewuski po powrocie z podchodu głuszca.
Photo-Plat.

KONKURS FOTOGRAFICZNY ŁOWCA POLSKIEGO.

Ogłaszamy, jak co roku, konkurs fotograficzny na artystyczne zdjęcia łowieckie.

W premjowaniu będą brane pod uwagę fotografje najodpowiedniejsze do reprodukcji w „Łowcu Polskim".

Zasadnicze warunki konkursu pozostają, jak zawsze, te same.

Wobec stale wznoszącego się poziomu nadsyłanych na konkursy zdjęć fotograficznych i pragnąc zachęcić jak najszersze koła ubiegających się o nagrody, Wydział Wykonawczy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich i w tym roku postanowił powiększyć liczbę nagród w porównaniu z ubiegłemi latami.

Nagrody pieniężne określono, jak następuje: I nagroda zł. 150.—; II — zł. 100.—; III — zł. 50.—; IV — roczna prenumerata „Łowca Polskiego" i V — półroczna prenumerata „Łowca Polskiego", przyczem tych dwóch ostatnich nagród ustalono potrójną liczbę.

Niezależnie od powyższych nagród będą przyznane za wybitne zdjęcia także odznaczenia w postaci złotych, srebrnych i bronzowych żetonów.

Jury konkursowemu przysługuje nadanie wszystkich wymienionych nagród i odznaczeń według uznania, bądź za pojedyńcze zdjęcia, bądź też za serje, lub całokształt pracy autorskiej.

Jury konkursowe stanowią, jak corocznie, członkowie Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego".

Dla otrzymania dobrej kliszy drukarskiej, a następnie wyraźnej i przejrzystej odbitki w druku, konieczną jest ostrość zdjęcia, eksponowanego właściwie i odbitego na papierze bromosrebrnym, świecącym. Najbardziej pożądany jest czarny kolor odbitki.

Przypominamy, że na zdjęciach (odbitkach), nadsyłanych na konkurs, należy podawać tytuł obrazu, nazwę miejscowości i powiatu, markę aparatu, użytego do zdjęcia oraz godło konkursowe autora.

Nazwisko i adres, wypisane czytelnie, należy przesłać w oddzielnej, zaklejonej kopercie, opatrzonej nazewnątrz tem samem godłem, co wszystkie nadesłane na konkurs fotografje.

Redakcja zastrzega sobie prawo reprodukcji wszystkich nadesłanych na konkurs zdjęć fotograficznych oraz prawo ewentualnego udzielania odbitek, lub klisz drukarskich, do użytku pokrewnych czasopism zagranicznych, w celach propagandowych.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

Ostateczny termin nadsyłania zdjęć na konkurs upływa 31-go października!

HUMANITARYZM W ŁOWIECTWIE

I DALSZE STĄD WNIOSKI.

Umieszczony w Nr. 15 „Łowca Polskiego" artykuł p. dr. Mockusa, omawiający konieczność zastosowania humanitaryzmu w łowiectwie, nie powinien przemilknąć bez echa. Poruszone tam sprawy są, zdaniem mojem, tak trafnie ujęte i tak duże mają dla łowiectwa znaczenie, że Szanownemu Autorowi należy się prawdziwe uznanie za rozpoczęcie akcji w kierunku reformy niektórych obyczajów myśliwskich, będących z humanitaryzmem w jawnej sprzeczności.

Pozwalam sobie więc przyłączyć i mój skromny głos do haseł, rzuconych przez p. dr. Mockusa. Wierzę, że znajdzie się wśród braci myśliwych więcej chętnych do tej akcji i że powinno się tą drogą wykorzenić w krótkim czasie pewne nasze łowieckie przywary.

Z tych przywar trzy najkardynalniejsze zasługują na specjalne podkreślenie. Są to: 1) używanie zbyt grubego śrutu, 2) zaniedbywanie należytego szukania postrzałków i 3) strzelanie na każdą odległość.

Przyjrzyjmy się im pokolei.

Przy omawianiu 1-go punktu nie mogę pominąć strzelania do grubszej zwierzyny, jak np. sarna, z broni małokalibrowej bocznego ognia, kal. 22. Pragnę wierzyć, że trafia się to stosunkowo rzadko (a że się trafia, mam na to dowody), niemniej jednak wymaga to bardzo surowego napiętnowania, czego dowodzenie jest chyba zbyteczne.



„Zbiórka" na rozlewach Jasiołdy — Fot. M. G.

Co się tyczy używania przez niektórych myśliwych zbyt grubego śrutu, jak słusznie zaznaczył p. dr. Mockus, dla możności zabijania na dalszą metę, to zwyczaj ten utarł się zwłaszcza wśród włościan i małomiasteczkowych nemrodów, a stał się pospolitym do tego stopnia, że w sklepach, handlujących amunicją po takich małych mieścinach, trudno nieraz dostać cieńszy śrut, niż 00, ewentualnie 2B. Gdy pytać się w sezonie zajęczym o dwójkę, lub trójkę, słyszy się przeważnie odpowiedź:

— Nie sprowadzamy takiego, bo wcale nie idzie.

P. dr. Mockus wyraźnie dowiódł, że śrut gruby więcej stosunkowo kaleczy, zastanawiać się więc nad tem nie będę. Wojna z tą plagą jest w zasadzie łatwa. Trzeba uświadamiać na szerszą skalę hołdujących powyższemu zwyczajowi strzelców, jak dalece mylą się w swych zapatrywaniach na skuteczność strzału zbyt grubym śrutem, a ponadto, jak wiele strzelanej w ten sposób zwierzyny cierpi niepotrzebnie i ginie marnie.

Plaga ta, jak ją nazwałem, jest może o tyle mniej szkodliwa od dwóch następnych, że, choć obejmuje rzeczywiście dość dużą liczebnie rzeszę myśliwych, to jednak ta cała rzesza poluje przeważnie rzadziej od wielu innych, strzelających z dobrej broni i cieńszego śrutu, a pozatem poluje na terenach mało zasobnych w zwierzynę, więc też i okazje do szkodzenia tą drogą są znacznie rzadsze.

Gorzej przedstawiają się sprawy, delikatnie powiedziawszy, myśliwskich niedociągnięć, ujętych przeze mnie powyżej punktami 2 i 3-cim, gorzej zaś o tyle, że niedociągnięcia te spotykamy, niestety, pośród ludzi, uważających się czasem za ideał myśliwych i hodowców.

Jeśli mi kto pragnie zarzucić przesadę w powyższem twierdzeniu, to proszę tylko odpowiedzieć na pytanie: — czy wszyscy używamy psów do polowań na kuropatwy i kaczki?

Spotykałem się niejednokrotnie z twierdzeniem, że znacznie lepiej polować na kury z chłopakami, bo pies tylko p r z e s z k a d z a i trzeba go więcej pilnować, niż samej zwierzyny.

A jeszcze jedno pytanie: — czy we wszystkich łowach na kury, lub w pędzeniach na kury i kaczki znajdują się strzelcy z psami do szukania postrzałków?

Powyższe braki aż nazbyt często się zdarzają. Czyż potrzebuję dowodzić, że myśliwy, postępujący w ten sposób, grzeszy poważnie przeciwko humanitaryzmowi w łowiectwie? Ileż to zostaje po takich polowaniach niepodniesionych kur w łętach ziemniaczanych, lub kaczek w trawie, nim padną ofiarą lisa, lub wałęsającego się kota, czy psa — zresztą na szczęście dla biednych ptaków, a na zachętę dla danego rabusia do dalszych łowów, ale już na zdrową zwierzynę.

Niemcy mówią, że b e z p s a n i e m a m y ś l i w e g o i mają wielką rację.*)

Widzimy z tego wszystkiego, co wyżej powiedziałem, jak bezmyślne i niehumanitarne jest polowanie bez psa. Ów brak humanitaryzmu potęguje się jednak w znacznym stopniu, gdy dodamy najgorszą z wad myśliwskich — strzelanie na zbyt dużą odległość. Na to już i najlepszy pies niezawsze pomoże, a nie pomoże zwłaszcza tam, gdzie go z zasady niema, to jest na zbiorowych polowaniach zimowych (naturalnie bez gończych). Tu właśnie zbliżamy się do najważniejszego, mojem zdaniem, zagadnienia, do kardynalnej wady naszych zbiorowych polowań — uganiania się za „królestwem", co jakże często miewa miejsce.

Pozwolę sobie przytoczyć w całości zdanie p. dr. Mockusa: „Jaką racjonalną motywację znajdzie utarty a wadliwy zwyczaj hołdowania tak zwanemu „królowi polowania" za większą ilość zabitej zwierzyny, bez uwzględnienia chybionych przez niego strzałów i sztuk, które to okoliczności muszą stanowić ujemną stronę sztuki łowieckiej, bez uwzględnienia racjonalnej metody, opartej na humanitaryzmie, na oszczędzaniu zwierzyny, na strzelaniu z teoretyczną 100% pewnością unieruchomienia?"

Otóż to, że — żadnej motywacji.

W zasadzie każde współzawodnictwo jest rzeczą godziwą, a w sporcie bardzo przyjętą. Musi ono być jednak samo z siebie godziwe, licujące z etyką i honorem myśliwego, nie zaś, jak czasem bywa, polegające na umiejętnem robieniu luk, czy gruszek, na większej, lub mniejszej zręczności towarzyszącego myśliwemu strzelca w bezceremonjalnem ściąganiu sąsiadowi zabitej przez tego ostatniego zwierzyny, a już w żadnym razie kosztem powiększania cierpień samej zwierzyny przez strzelanie na każdy dystans.

Sięgnijmy dobrze pamięcią wstecz i odpowiedzmy sobie na pytanie, czyśmy tego wszystkiego nigdy nie widzieli, a może, co gorsze, sami czynili?

Opisane przed chwilą sposoby zdobywania „królestwa" są dość rzadkie na polowaniach o małym roz-

*) Sz. Autor pominął sprawę dochodzenia postrzelonej grubej zwierzyny. Co na ten temat dałoby się jeszcze powiedzieć! *(Przyp. red.)*

kładzie, boć i okazje są wtedy do tych nadużyć rzadsze, a ile się zato spotyka podobnych wypadków w okolicach, gdzie rozkłady idą w setki, lub tysiące. Postępują w ten sposób nieraz ludzie, skądinąd najbardziej uczciwi i etyczni.

Poniósł ich zapał myśliwski. Jakby to wyglądało, gdyby nie mieli dzierżyć berła królewskiego, a już, czego Boże broń, zostać mieli gdzieś na szarym końcu. Uzbrojeni w dwie, a czasem i trzy strzelby (dobrze, jeśli nie w parę automatycznych śrutówek), grzmią na prawo i lewo do wszystkiego, co się znajduje w promieniu ich wzroku.

Może to przesada? Może takich niema? Otóż, niestety, są, a są tylko dlatego, że nie zastanawiają się nad swem postępowaniem, że nie zdają sobie sprawy, ile bólu i ran zadają biednej zwierzynie przez swą bezmyślność. Inaczej napewno nigdyby tak nie postępowali.

Stoi mi przed oczami jeden przykład, wzięty z życia, a ilustrujący słuszność powyższego zarzutu.

Pewien myśliwy — *nomina sunt odiosa* — na pewnem polowaniu i pewnego roku potrafił w ciągu dnia strzelić z dwóch broni około 350 razy i zabić około 75 sztuk. Dodać muszę, że myśliwych było wtedy 12, podniesiono razem około 400 zajęcy i kuropatw, a nikt z uczestników nie wystrzelił nawet 150 razy. Następny po owym „królu" dał około 100 strzałów i miał 60 sztuk na rozkładzie. Stanowiska, z małemi wyjątkami, były dość równe, skąd więc ten wyjątkowy „sukces" owego pana i skąd taka rażąca różnica w stosunku trafionych strzałów między „królem" i „vicekrólem", nie mówiąc o innych uczestnikach tego polowania? Poprostu stąd, że pan „król" strzelał na każdy dystans. Nawiasem mówiąc, był to poważny i powszechnie szanowany człowiek, dobry myśliwy i hodowca zwierzyny. A więc?...

Przykładów takich możnaby znaleźć sporo. Szanowni Czytelnicy pewno też przypomną sobie coś w tym rodzaju. Jakiż więc może być z tego najważniejszy wniosek? Tylko jeden: zreformujmy system określania „królestwa" na polowaniu, o ile ono jest wogóle potrzebne. Ale jak? To wartoby jeszcze przedyskutować. Może poddawać wszystkich uczestników polowania rewizji osobistej i liczeniu amunicji przed i po polowaniu i „królestwo" mierzyć najwyższym procentem trafionych strzałów? Pewno, że tak byłoby najwłaściwiej.

Spotkam się może z zarzutem, że ktoś może będzie miał gdzieś ukryte kilka pudełek zapasowych nabojów, albo, co gorsze, dla oszczędności pożałuje kilku strzałów dla dobicia postrzałków. Pewno i to się może zdarzyć, a w tym ostatnim wypadku chybiona będzie cała akcja w celu poprawienia stopnia panującego humanitaryzmu.

Więc może zerwijmy zupełnie z „królestwem"? Mnie się zdaje, że najwyższy czas na to.

Znajdzie się przecież sporo innych okazyj do wznoszenia kielichów przy stole biesiadnym po dobrze odbytych łowach. Czy koniecznie mamy oblewać to nieraz bardzo problematyczne „królestwo"? A że sprawozdania, ogłaszane w pismach, będą zawierały mniej nazwisk myśliwych według kolejnej ilości zabitej zwierzyny, a więcej statystyki i ilustracji postępu hodowli w danej okolicy, to na tem chyba świat łowiecki niewiele straci, a biedna zwierzyna z pewnością zyska.

Skoro od popierania humanitaryzmu w łowiectwie przeszedłem już do wniosku kasowania „królów polowań", nie od rzeczy będzie przytoczyć dla dalszego usprawiedliwienia słuszności mego stanowiska taki obrazek, znów z życia wzięty:

Stoimy w kilkanaście strzelb pod sporą sosnową remiza. Naganka pędzi miot z bażantami, w dodatku — ostatni miot w tym dniu. Obok mnie ma stanowisko pan X, doskonały strzelec i ogromnie chciwy na „królestwo", choć pozatem bardzo miły i sympatyczny jegomość. Bażantów jest tym razem niewiele, jednak pan X strzela od czasu do czasu, co mu nie przeszkadza obserwować stojącego o dwa miejsca dalej Y-ka, który do tej pory miał tylko o jedną sztukę mniej zabitej zwierzyny. Miot się kończy, naganka wychodzi na linję, w tym momencie zrywa się jakaś zapóźniona kura bażancia i ciągnie nad linją strzelców. Już kilku z nich złożyło się odruchowo do strzału, ktoś ostrzegł głośno: „kura"! Myśliwi opuszczają broń, ale X bez ceremonji celnym strzałem strąca ptaka na ziemię.

— Poco strzelasz do kur?—pytam, podchodząc do jego stanowiska.

— Musiałem strzelić — tłomaczy się bez zbytnich skrupułów — wyobraź sobie: Y mnie dogonił w tym miocie, liczyłem jego spadające koguty. Teraz jestem znów o jedną sztukę lepszy.

Rzeczywiście, znów jest lepszy, ale... o sztukę fabrykowania „królestwa".



Motyw z rzeczki Żelawy. Fot. mjr. St. Bebenkowski.

Ktoś może mi zarzucić, że nie wolno uogólniać takich twierdzeń, sądząc po gorszych elementach. Zapewne — jest w tem część racji, ale nie zapominajmy, że polowanie, a właściwie jego atmosfera, działa czasem demoralizująco na najporządniejsze jednostki, zdolne w zapale „wyjść z formy" tak, jak bywają najlepiej wychowani ludzie, do tego stopnia zapalający się do kart, że przy zielonym stoliku urządzają karczemne burdy.

Warto chyba pomyśleć o usunięciu owego jabłka niezgody przedewszystkiem dla tych właśnie zapaleńców, choćby przy sposobności cała reszta myśliwych, pod każdym względem bez zarzutu, poczuła się pokrzywdzoną, o ile to można krzywdą nazwać.

Skasujmy więc raz na zawsze „królów polowań", niech zapanuje powszechnie, że się tak wyrażę, rzeczpospolita łowiecka pod prezydenturą gospodarza polowania. Ileż to ubędzie wtedy niepotrzebnych kwasów, swarów, ile okazyj do nieuczciwej konkurencji. Pole do popisu zawsze pozostanie. Nie będzie niem jednak końcowy rezultat ubitej zwierzyny, lecz może cały szereg efektownych strzałów, uprzejmość dla towarzyszy, a przedewszystkiem troskliwość o niekaleczenie zwierzyny i strzelanie do niej jedynie na możliwy dla danej strzelby dystans.

K. KOMIEROWSKI.

SPOTKANIE POD GŁUSZCEM.

Głuszec na toku, w Polsce, jest ptakiem, którego strzela prawie wyłącznie myśliwy-pan, gdyż myśliwy-chłop, oczywiście chłop poleski, czy wileński strzela go wyjątkowo tylko w tych miejscach, gdzie nikt z miasta na te królewskie ptaki nie przyjeżdża.

Tam, gdzie ktokolwiek z miasta odwiedza ooroczne tokowiska głuszcowe, chłop-myśliwy ustępuje pierwszeństwa koledze grodzkiemu, rozumiejąc doskonale własny interes.

Każdego prawie mieszczucha musi prowadzać nocami zawsze któryś z dobrych znawców toków, no i tokowiska, a tym znawcą może być jedynie myśliwy-chłop, który ze sprzedaży wiosennego, chudego i niesmacznego koguta nigdy nie uzyska tyle, ile dostanie „na piwo" od kolegi-myśliwego.

Tak przeważnie jest u nas.

Inaczej jednak przedstawiały się te stosunki w Rosji.

Niezmierzone obszary, słabe zaludnienie, trudności komunikacyjne, szeroko rozwinięty skup zwierzyny cd t. zw. „promyszlenników", czyli zawodowych myśliwych, — pewna bezpańskość na ogromnych przestrzeniach, wszystko to wpływało na zupełnie odmienne warunki polowania chłopskiego.



I tak się zdarza na łowach... Fot. J. Kaczor.

A nie trzeba zapominać, że głuszec w sklepie kosztował 3 rs., zapewne więc ten, kto go zabił, otrzymywał przynajmniej 1 rubla, czyli przedwojennego, dawnego, „dobrego" pół dolara.

Suma — dla ubogiego chłopka — nie do pogardzenia.

Wszyscy więc kłusownicy-ptasznicy (bo byli i tacy specjaliści) nie opuszczali okazji, aby w okresie przednówkowym zdobyć kilka rubli polowaniem na głuszce.

Mnóstwo lepszych głuszcowych terenów znajdowało się bądź w posiadaniu rządu, bądź w dzierżawie, w rękach zamożniejszych towarzystw myśliwskich, bądź też należały do prywatnych łowisk. Niemniej jednak spora ilość tych i tamtych nie była należycie strzeżona (któż w Rosji pilnowałby nocami głuszców!) i na takich właśnie miejscach „zarobkowali" promyszlennicy.

Polowałem pewnej wiosny na głuszce w okolicach Kostromy — w okolicach, t. zn. w odległości 80 klm.

Teren był wspaniały. Głuszców mnóstwo i, pomimo spóźnionej pory, tokowiska doskonałe, bo tak się jakoś nadejście cieplejszych dni opóźniało, że tok nie tracił głównego napięcia, chociaż ten czas już właściwie minął.

Nocowałem, a raczej dniowałem u leśniczego lasów prywatnych, należących do jednego z moich znajomych, pana W.

W tej myśliwskiej wycieczce nie byłem osamotniony. Razem ze mną przyjechało z Moskwy jeszcze dwóch innych myśliwych, również znajomych właściciela owych ogromnych obszarów, na których mieliśmy polować.

Zatrzymaliśmy się wszyscy w jednej leśniczówce, położonej wśród cudownych i niezgłębionych puszcz, pełnych łosi, wilków, rysi, głuszców, jarząbków, cietrzewi i takiej nawet zwierzyny, jak niedźwiedź, który nie był tam liczny, ale zato przebywał stale.

Ciągi słonek były tak wspaniałe, że na jednem stanowisku można było z łatwością zabić co wieczór 10—15 sztuk.

Tokowiska głuszcowe (a było ich kilkanaście), te lepsze, gdzie grało po 5—10 kogutów, leżały w pobliżu naszej bazy. Teren — prawie wszędzie suchy, więc cała trudność zabicia gracza polegała na umiejętności wypatrzenia go wśród niezmiernie gęstych i bardzo wysokich świerków, na których przeważnie grał.

Polowaliśmy codziennie, wychodząc razem po obiedzie na ciągi słonek. Następnie powracaliśmy do leśniczówki, by o północy wstać, wypić zawsze gotowej i kipiącej, a tak lubianej w Rosji herbaty, poczem wychodziliśmy w asyście trzech gajowych, przydzielonych na cały czas trwania polowania.

Jako młodszy od moich towarzyszów, nie wzbraniałem się nigdy od wyboru tokowisk bardziej od leśniczówki oddalonych. Zresztą po dwóch dniach zdążyłem się zorjentować, że były one o wiele lepsze od tych, które leżały o 1—2 klm. od domu.

Gajowy podprowadził mnie nocą zazwyczaj o 1 klm. od tokowiska, gdzie natychmiast rozkładało się ognisko, przy którem zapalaliśmy oczywiście moje papierosy, poczem, w kierunku wskazanym przez leśnika, odchodziłem w ciemność, by powracać w to samo miejsce dopiero przy świetle dziennem.

Pewnego wieczora, — ściślej — pewnej nocy, już po trzech czy czterech dniach polowania, wybrałem się na nowy, dość oddalony tok.

Na miejsce przybyliśmy znacznie wcześniej, niż się projektowało, więc przy ognisku, gawędząc i paląc, przesiedziałem do właściwej pory, poczem opuściłem prowodyra.

Przedświt był piękny. Kilka kogutów słyszałem z tego samego miejsca — w różnych stronach.

Po krótkim namyśle zaczynam podchód do najbliższego. Ciemno było, jak zwykle wśród nocy, w dużym, gęstym lesie.

Zdaje mi się, że już jestem bardzo blisko. Głuszec gra zapamiętale, ale wciąż go jednak źle słyszę. O zobaczeniu ptaka jeszcze nawet nie myślę, tak jest ciemno wśród niebotycznych świerków.

Pod jednem z tych wielkich drzew, na którem zdawało mi się, że gra cel mojej wycieczki, zatrzymuję się i w osłonie potężnych konarów postanawiam czekać, aż się rozwidni.

Słyszę po chwili, że w pieśń głuszca, jakiś człowiek podskakuje. Jestem przekonany najgłębiej, że zaszła pomyłka pomiędzy mną i moimi towarzyszami łowów. Pewnie leśnicy źle się zrozumieli i poprowadzili dwóch myśliwych na to samo tokowisko, bo cóż może być innego.

Leśnik, który jest ze mną, został przy ognisku i ten nie śmie przyjść przed moim strzałem, a nawet i po strzale zakazałem mu przychodzić, by mieć możność zabicia jednego ranka więcej, niż jednego głuszca.

Więc to napewno któryś z myśliwych!
Co tu robić?
Po kilku minutach rozważania na ten temat widzę w ciemności o 10—12 kroków odemnie, że męska postać z bronią w ręku zatrzymała się i szuka na tle szarzejącego nieba upragnionego ptaka.
Nie mam chwili do stracenia, bo aczkolwiek jestem spokojny co do możliwości spostrzeżenia przy tem świetle głuszca, jednak obawiam się, że przedwczesny strzał popsuje cały trud mego wyczekiwania i mego tu przybycia.
W pieśń zaczynam podskakiwać do przybysza, chcąc się z nim porozumieć i wskazać mu inne dwa koguty, które doskonale słychać.
Pierwsze moje kroki zostały już należycie zrozumiane, z czego byłem niepomiernie zodowolony.
Gdy ja robiłem 2—3 skoki w stronę domniemanego towarzysza łowów, — on odskakiwał odemnie po 3—4 susy i po chwili znikł w gąszczach.
Myślę sobie: niema to, jak polować z dobrymi myśliwymi. Odrazu, na niewidzianego, porozumieliśmy się bez słowa.
Znów zająłem dawną pozycję, doczekałem się dobrego świtu i zabiłem pamiętnego dla mnie głuszca.
Nie chcąc psuć strzału temu, który mnie tak grzecznie pozostawił samego, czekałem aż głuszce pomilkły i ruszyłem, na głos, do gajowego. Ciekawiło mnie, dlaczego nikt nie strzelał, pomimo, że czasu było aż nadto, a głuszce grały świetnie.
Leśnik nic nie wiedział o przybyciu innych myśliwych na moje tokowisko, zapewnił tylko, że tamci panowie polują w zupełnie innej stronie, i że o pomyłce mowy być nie może, gdyż odległość do bliższego toku wynosi w prostej linji z 5 wiorst.

Mimo wszystko nie wierzyłem w to i postanowiłem rzecz wyjaśnić w leśniczówce.
Kolegów zastałem już przy tradycyjnej herbatce porannej, ale obaj po opowiedzeniu przezemnie zdarzenia dali „czestnoje słowo", że z nikim pod drzewem się nie spotykali. Musiałem wierzyć i z tej przyczyny, że każdy zdobył po głuszcu, a koło mnie nikt nie strzelał.



Ślad tokującego cietrzewia na piasku. Fot. A. Dobrski.

Dopiero leśniczy rozwiązał zagadkowe spotkanie, mówiąc:
„Eto był nawierno Nikita — promyszlennik. Sławnyj ochotnik".
Rzeczywiście, pomyślałem, tak mógł się zachować tylko doskonały, wczuwający się w cały urok głuszcowej pieśni, chłop-myśliwy.

JERZY DYLEWSKI.

CZY OSZCZĘDZAĆ OPÓŹNIONE LĘGI?

Przy rozmnoży jakiejkolwiek zwierzyny najwłaściwiej postępuje hodowca, który dla rozpłodu pozostawia sztuki najbardziej wartościowe.
Dla hodowcy jest to fakt najistotniejszy, musi się on przeto kierować w granicach możliwości tą zasadą przy selekcji młodzieży dla dalszego zachowania gatunku.
Powstaje jednak pewne zagadnienie, które wynika już z samego tytułu niniejszego artykułu. Czy będzie przychówek z opóźnionych lęgów równy wartością temu, który ujrzał światło dzienne we właściwej porze, t. j. wówczas, kiedy odpowiednie warunki dają mu możliwości zupełnego rozwoju, okrzepnięcia, a przez to wszystkie gwarancje pełnego rozkwitu.
Do pełnej wartości nie może dojść zwierzyna, której do osiągnięcia dobrej budowy i rozwoju brak czasu, potrzebnego normalnie temu samemu rodzajowi, przy tych samych warunkach. Z tego już wynikałaby do pewnego stopnia odpowiedź, która rozstrzyga nasze problematy.
Pokaźna liczba myśliwych jest zdania, że przychówek opóźniony, jako małowartościowy, należy wyłączyć z hodowli, ale są i tacy, jak np. Diezel, którzy zającom z opóźnionych lęgów dają przewagę nad marczakami i kwietniakami; podobnie jego poglądy różnią się często w odniesieniu do młodzieży innej zwierzyny.
Weźmy obecnie pod uwagę potomstwo jeleni i sarn. Te są w sezonie, t. j. podczas rui, w momencie odstrzału nierozwinięte, a strzał do niewyrosłej zwierzyny sprzeciwia się przyjętym obyczajom łowieckim. Prawodawca, nie dozwalając odstrzału jelonków i koźląt sarnich do roku, rozumiał sztuki normalnie i w porę przyszłe na świat, których myśliwy we własnym interesie tępić nie będzie, czekając chwili, aż młodzież ta stanie się godna miana łownej zwierzyny.

Tam zaś, gdzie z jakiegokolwiek powodu lęgi były opóźnione, a przychówek taki wyraźnie ustępuje w rozwoju normalnemu, należy sobie zadać pytanie, czy będzie z pożytkiem dla łowiska tego rodzaju sztuki zachować i dopuścić ewentualność dalszego przez nie płodzenia. Sądzę, że zwolenników metody, któraby zalecała pozostawianie tego cherlactwa, nie znajdziemy.
Bezspornie — nieokrzepnięta, spóźniona w rozwoju młodzież nie ma tej możliwości przeciwstawiania się szarugom jesiennym, co wczesna, prawidłowo wyrośnięta, której pełny rozwój fizyczny jest ukończony, zanim nadejdą jesienne niepogody.
Dla osiągnięcia odporności potrzebny jest pewien przygotowawczy okres nawet u zwierząt zupełnie już dojrzałych: odpowiednia zmiana szaty na zimową, podkład tłuszczu dla ochrony od mrozów i t. d.
Maruderzy nie są w stanie dopiąć tego w najmniej odpowiednim na to okresie jesiennym — jasne więc, że takie sztuki stają się w pierwszym rzędzie ofiarami mrozów, lub też łupieżców. Nieubłagane prawa przyrody same w ten sposób regulują częściowo swoje anomalje. Zdarza się jednak i tak, że ciepła, długotrwała jesień i łagodna zima pozwalają opóźnionemu lęgowi na doczekanie wiosny, fakt ten jest jednak wielce niebezpieczny dla dalszej rozmnoży, gdyż z obserwacji wiadomo nam, że zwierzę, które w chwili rozwoju cierpiało niedostatek, nigdy nie dorówna zaletom zwierzęcia, dojrzewającego w pomyślnych warunkach.
Ciekawa na temat powyższy jest rozprawa Raesfelda (Die Hege in der Wildbahn). Twierdzi on, że obowiązkiem hodowcy jest odstrzał wątłej młodzieży, którą łatwo odróżnić. Zasadniczą przyczyną tego jest chociażby ten fakt, że potomstwo pierwiastek jest w pierwszym rzędzie najmniej przystosowane, słab-

sze i mniej wykształcone. Przyroda sama normuje ten objaw, dając sarnie pierwiastce tylko jedyne koźlę— sarny bowiem starsze miewają po 2—3 koźląt, z których jedno bywa zazwyczaj wątlejsze. U łań opóźnione wycielanie bywa również przyczyną niedorozwoju cieląt. Jest to następstwo opóźnionej kopulacji, która częściej się zdarza, niż się o tem zwykło sądzić. Nierzadko różnica ta sięga rozpiętości aż trzech miesięcy. Potomstwo tego lęgu niezawsze jest gorsze od normalnie wycielonego, ale siłą samego faktu, nie mając możliwości pełnego rozwoju i okrzepnięcia, a doczekawszy nawet wiosny, mimo swej słabszej struktury, ma pozatem atawistyczną skłonność do opóźniania swego czasu godowego, tworząc tem samem nigdy niewysychające źródło tego wielce niepożądanego zjawiska. Koniecznym wówczas postulatem utrzymania dobrej i silnej budowy zwierzyny łownej jest odstrzał nietylko młodzieży, ale również ich matek.

Takie są poglądy Raesfelda, z któremi każdy myśliwy-hodowca powinien się zgodzić.



Jak osaczyć koziołka? Fot. Z. Wysłouch.

Dużo również trafia się opóźnionej młodzieży zajęczej. Ogólnie przyjęte jest mniemanie, że wczesne kocenie się jest rozstrzygającym warunkiem i stanowi o bogactwie rewiru łowieckiego. Wręcz odmiennego zdania jest Diezel, który twierdzi, że późniejsze kocenie się samic daje większą pewność pełnego rozwoju młodzieży, gdyż, jego zdaniem, marcowe i kwietniowe niepogody są groźniejsze, niż jesienne. Jeżeli chodzi o początek jesieni, trudno mu odmówić słuszności. Jesienią jednak warunki klimatyczne stale się pogarszają i potomstwo nie ma tej możliwości rozwoju wówczas, kiedy tego najbardziej potrzebowało. Te zaś zające, które przetrzymają wiosenne chłody, a są to oczywiście zwierzęta najodporniejsze i najwięcej przystosowane do bytowania, mając przed sobą okres letni, w którym pogody stale idą ku lepszemu i, rozporządzając w okresie dojrzewania bogactwem karmy, dają maksimum pewności zupełnego rozkwitu.

Wiosenne deszcze mniej mu szkodzą, podczas gdy jesienny, nawet krótkotrwały, sprzyja wilgoci, która najwięcej daje się we znaki młodzieży zajęczej. Jasnym staje się fakt, że późny lęg nie pozwala okrzepnąć i należycie rozrosnąć się zwierzynie, tembardziej, że i pasza staje się skąpa.

Gdy zimą wycieńczona, niedorozwinięta młodzież taka doczeka się parkotów, podczas których i stara, dobrze już wyrosła zajęczyca, traci dużo energji, aby znieść natarczywość starych, jurnych gachów, cóż dopiero mówić o samicy młodej, wątłej i niedokarmionej. Młódź zajęcza z wczesnych lęgów jest w daleko lepszej sytuacji, albowiem gach jest już przemęczony i mniej jurny.

Mleko samic, z tego okresu parkotów, jesienią jest przypuszczalnie pożywniejsze, ponieważ są one mniej niepokojone. Zrozumiałem jest, że zające jesienią są mniej agresywne w przejawach płciowych i jest to zresztą normalny objaw u stworzeń, których okresy godowe trwają przez dłuższy przeciąg czasu.

Niepokojenie karmiących matek ma bezspornie ujemny wpływ na wartość mleka, o odżywczych jednak właściwościach tego pokarmu decyduje wyłącznie pasza.

Twierdzą niektórzy, że pasza jesienią jest bardziej wartościowa, niż wiosną. Z tem się wszakże nie godzimy nietylko dlatego, że paszy tej stale ubywa, ale nawet wczesną jesienią, kiedy karmy bywa wbród, jest ona gorsza. Tylko pasza wiosenna i letnia dla wszystkich zwierząt jest najpożywniejszą.

Ogólnie wiadomo, że stadniny karmione są sianem wyłącznie z pierwszych pokosów. Wiemy też, że bydło na jesiennych pastwiskach traci na wadze, a mleczność jego zmniejsza się, wzrastając dopiero po przeprowadzeniu krów do obór. Trawy jesienne, dzięki rosie, są stale wilgotne, a często i zmarzłe. Brak słońca utrudnia procesy asymilacyjne roślinom, które wiosną i latem łatwiej (przy obfitości promieni słonecznych) wykonują procesy przyswajające. Z tego wynika, że mleko matek, karmiących jesienią— w danym wypadku zajęczyc — dla wyżywienia potomstwa bynajmniej nie jest lepsze, również bowiem i pasza jesienna nie dorównywa letniej.

Zdawałoby się, że zwolennicy późniejszych lęgów pozornie mają słuszność, wychodząc z założenia, że młodzież zajęcza w burakach, kartoflach i poplonach znajduje lepszy schron przed drapieżnikami, niż wczesną wiosną, kiedy bytuje na polach w większości wypadków bez przykrycia; również i ten szczegół ma zającom rzekomo zwiększyć bezpieczeństwo, że myśliwy, polując na kuropatwy, tępi szkodniki. Owszem, w takich wypadkach nie szczędzi się naboju i niejeden kundel, czy kot - włóczęga polny płaci za to życiem, ale tem niemniej skrzydlatemu szkodnikowi w jego dziele niszczenia przeszkodzić trudno. Na kuropatwy nie chodzimy od wczesnego ranka, ani też codzień, więc drapieżnikom każdego rodzaju dość czasu zbywa na wyprawy zbójeckie. Jesienią młodzież drapieżników samodzielnie wyprawy te urządza. Jesienią, szkodnik, kierując się węchem, odnajdzie nawet dobrze ukrytego zająca. Pomnożona przez potomstwo ilość drapieżców zwiększa się znacznie, anulując rzekome bezpieczeństwo lepszych, naturalnych schronów jesiennych dla młodzieży zajęczej, niż znajdywanych wiosną.

Z tego wszystkiego widzimy, że brak nam jest warunków do pomyślnego chowu młodzieży, nie w porę wylężonej i nie mamy zatem dostatecznych powodów pozostawienia jej dla dalszej rozmnoży. Nie znajdujemy też dostatecznych przyczyn do oszczędzania kuropatw z opóźnionych gniazd. Kuropatw, które ledwie się opierzyły, nie będziemy strzelać z początkiem sezonu; rozwijają się one szybko i pozostanie nam dość czasu do odstrzału, ale wówczas trzeba je bezwarunkowo wyłączyć z hodowli, gdyż i kuropatw tyczy się to, cośmy poprzednio omawiali. Niemożliwem jest bowiem, aby młodzież ta mogła być dla naszych łowisk przydatną i cenną. Zboża z pól sprzątnięte, chwasty, których nasiona służą za pożywienie dla kuropatw, zostały przyorane, owady znikły, lub też zostały zniszczone przez przymrozki. Brak różnorodności i obfitości pożywienia wpływa ujemnie na rozwój, daje przeto jednostki mało wartościowe dla hodowli.

Głosimy zasadę, że cherlactwo musi być wyłączone z łowisk—dlaczegóż więc w odniesieniu do kuropatw mamy być innego zdania? Wystrzelać takie stado bezwarunkowo! W wypadku przezimowania są one niebezpieczne dla rozmnoży.

Na powyższy temat dużo się pisało. Gospodarstwo społeczne na tem również nie ucierpi, gdyż dowód, że zwierzyna mało wyrośnięta nie da tych korzyści materjalnych, co doskonale rozrosła, słusznym jest tylko w wypadkach sprzedaży dziczyzny na wagę. Kury sprzedajemy na sztuki, a gdyby nawet za sztuki mniejsze płacono nam gorzej i to nie powinno wpły-

nąć na decyzję odstrzału cherlactwa, biorąc pod uwagę, jakie szkody oczekują nas w przyszłości.

Dlaczego mamy strzelać wyłącznie dobrze wyrosłą zwierzynę? Czy jesteśmy łowcami mięsa? Czy zależy nam tylko na tem, aby otrzymać najwyższą cenę u handlarza zwierzyną?

Istotnie ideałem myśliwego jest odstrzał dobrze wyrośniętej, o silnej budowie zwierzyny, ale takiej nigdy nie dochowamy się, oszczędzając i tolerując nierozwinięte, źle odżywione egzemplarze i pozostawiając je dla dalszej rozmnoży.

Wszystko, cośmy mówili o kuropatwie, w daleko większej mierze tyczy się bażanta, a mianowicie, gdy chodzi o braki w pożywieniu. Niebezpieczeństwo tkwi w tem, że na początku jesieni dokarmia się bażanta intensywnie, ptak ten jednak, aby wyrosnąć, zużyje dużo więcej czasu; okres ten trwa do późnej jesieni właśnie u bażantów z opóźnionych gniazd. Młódź ta nigdy nie osiągnie tej doskonałości, co bażant z wczesnych lęgów, jest więc zgóry skazana wyłącznie na dokarmienie, które znów nigdy nie zastąpi, ani dorówna karmie naturalnej, własnym instynktem zdobytej. Jest to również jedną z przyczyn, dla których zwierzyna ta łatwiej podlega zwyrodnieniu, niż np. kuropatwa. W rozmaitych hodowlach często też dbamy o odświeżenie krwi, tem większy przeto obowiązek ma hodowca wyłączać od chowu niewyrosłą młodzież dla uniknięcia degeneracji. Nie przeczymy że i opóźnione lęgi dają często mocne, zdolne do życia potomstwo, zależnie od rozmaitych sprzyjających słe potomstwo. Oczywistem iednak jest i jasnem, że tość karmy, dobór krwi i t. d.

U ludzi często obserwujemy tego rodzaju objawy: małego wzrostu rodzice mają dobrze zbudowane, rosłe potomstwo. Oczywistem jednak jest i jasnem, że zasadniczo na skutek nieodpowiedniego doboru wpływy dobrej krwi przodków ustają, a ród z czasem podlega degeneracji.

Musimy przeto przy pomocy starannej selekcji reproduktorów możliwości zwyrodnienia w naszych hodowlach wyłączyć, a zatem dla rozmnoży pozostawić sztuki najdorodniejsze, wszystkie zaś wątłe i niedojrzałe — wyeliminować.

Jedynym atutem późnych lęgów jest fakt zwiększenia ilości zwierzyny łownej danego rewiru. Przy sprzyjających warunkach jesieni i zimy rozkłady będą obfitsze.

Jest to, niestety, sukces chwilowy i na krótką metę, który w niedalekiej przyszłości mści się nieproporcjonalnie.

Wyłączenie niedojrzałej, źle rozwiniętej młodzieży z łowisk z punktu myśliwego-hodowcy jest rzeczą nieodzownie konieczną.

Myśliwy z trudem pogodzi się z potrzebą odstrzału młodzieży niedojrzałej, zwłaszcza jelenia i sarny, mając jednak na uwadze przyszłość naszej zwierzyny, nie możemy się wszakże kierować czczym sentymentem. Musimy sięgnąć do tego rodzaju ofiary i samozaparcia, których w normalnych wypadkach nigdy nie tolerowaliśmy. Wyjątkowe warunki zmuszają nas do wyjątkowych posunięć.

Chodzi nam obecnie o to, w jaki sposób selekcyjny ten odstrzał przeprowadzać. U jeleni, rogaczy i kuropatw nie jest to rzeczą trudną.

Dobry hodowca-myśliwy zna swoją zwierzynę i wie o każdym słabszym jelonku, koźlęciu, jak również o każdem stadzie małych, opóźnionych kuropatw. Umożliwia mu to w dogodnym dla niego czasie wyłączenie ich z rewiru. Trudniej nam będzie wybrać słabsze sztuki z opóźnionych lęgów między bażantami, nie chcąc zbyt popędliwie postępować i strzelać do piskląt. W sezonie bażancim, kiedy ptactwo ściąga z pól do zagajów, niemożliwe jest wybieranie z bukietu. Młodego koguta jeszcze rozróżniamy po wyfarbowaniu, trudniej natomiast odróżnić kurę, a ta właśnie dla hodowcy jest najpotrzebniejszą.

Słabego, niedorozwiniętego zająca, łatwiej rozeznać, gdy stanie słupka, lub też w miocie, ale nie wszystkie z nich na inspekcji łowiska stają słupka, lub też zechcą się znaleźć na linji strzelców. Powstaje kwestja, jak się ich pozbyć z rewiru? Odstrzeliwuje się je tylko sposobem czysto hodowlanym, przeprowadzanym przez właściciela terenu i jego straż łowiecką, wykazując tem prawdziwe zdolności i talent hodowcy.

Nie możemy na ogólnych polowaniach, przy udziale gości, dopiąć tego, ale też, polując twardą jesienią, nie zapobiegajmy, jak to się często dzieje, aby gość nasz oszczędzał małego zajączka.

Precz z cherlactwem przed zimą bezwzględnie!

Nawet w wypadku, gdyby teorja A. Marxa z „Wild und Hund", jak ją podaje A. Mikula (Str. Myśl. 1933. Nr. 22), okazała się realną.

Gdyby nawet istotnie młoda kuropatwa niosła się obficiej i wcześniej wysiadywała pisklęta, tembardziej winniśmy więcej tym gniazdom poświęcać uwagi, eliminując stada z późnych lęgów, dla rozmnoży pozostawiając ptaki wczesne.



Bocian na dębie. Fot. A. Dobrski.

Odstrzał musimy wówczas zapoczątkować ze stad wyrośniętych. W międzyczasie podrosną kuropatwy z opóźnionych lęgów, które należy wystrzelać. Stad tych jest zwykle mniej, niż normalnych, a tych znowu jest zbyt dużo, żeby wszystkie dla dalszej hodowli pozostawić.

Teorja Marxa odnośnie do bażantów również jest błędna. Wątpimy, czy doświadczenie potwierdzi ją przy odstrzale młodzieży bażanciej. Na Morawach sezon rozpoczynamy 1 października, wątpliwem jednak jest, aby nastąpił kiedyś wcześniejszy odstrzał, a w tym czasie młode kury trudne już są do rozpoznania przy wzlocie. Bardzo doświadczone oko myśliwca różnicę tę dostrzeże, ale to często zawodzi. Mam sposobność obserwowania tysięcy bażantów rocznie, obawiam się jednak, że sam tej różnicy mogę nie dojrzeć. Nawet kogut młody w październiku już mało różni się od starego. Ciekawe, jak Marx mógł przeprowadzić odstrzał ściśle podług swej teorji?

Jeżeli nam chodzi o nośność młodych kur, możemy użyć analogji w stosunku do innego ptactwa. Nośność młodych jest zawsze mniejsza, a np. kura domowa zamłodu znacznie mniej składa jaj, które są mniejsze, niż u kury wyrosłej. Wątpliwy tedy jest pożytek hodowcy, kiedy rozmnożę uzależnił wyłącznie od jaj pierwiastek.

Reasumując, należy wierzyć, że nikt nie będzie kopji kruszyć, aby negować pożytek, jaki nam przynosi opieka piastunki starej, doświadczonej matki, wychowującej potomstwo.

Szczędźmy zatem doświadczone piastunki jak najgorliwiej i wyłączajmy z hodowli cherlactwo.

J. SLANY.

Przekład z czeskiego M. G.

POSOKOWCE.

(Dokończenie).

Ile razy tylko nadarzy się sposobność, pracować należy z psem na farbie, zawsze jednak na zimnym tropie, a napewno myśliwy będzie miał pełne zadowolenie z pracy psa, o ile będzie oczywiście postępował według wymienionych wyżej wskazówek. Nigdy jednak nie wolno zaniechać ćwiczeń na zdrowym, zimnym tropie i to szczególnie po pracy na farbie. Praca na zdrowym, zimnym tropie wzmacnia wiatr psa oraz ćwiczy go; praca bowiem za farbą jest o wiele łatwiejszą, a zgoła mylnem jest mniemanie, że li tylko praca na farbie jest właściwą pracą dla posokowca. To błędne mniemanie co do przeznaczenia posokowca w łowiectwie jest często powodem, że w wielu łowiskach, o stosunkowo małym stanie zwierzyny płowej oraz dzików, niema posokowca, gdyż właściciel czy dzierżawca danego łowiska przypuszcza, że przy odstrzale 8—10 sztuk zwierzyny płowej nie może psu dać dostatecznej pracy. Wyszczególniony wyżej etat odstrzału starczy w zupełności dla psa, o ile tylko ma możność regularnej pracy na zdrowym, zimnym tropie. Po stałych i systematycznych ćwiczeniach do czwartego roku życia psa w szczekaniu, warowaniu, spokojnem zachowaniu się wobec zwierzyny i t. p., należy przejść do szczucia (gonu).



Mocny szóstak. Fot. K. Kossak-Główczewski.

By módz rozpocząć pierwszy gon, należy rano strzelić słabego jelenia (szpiczaka, widłaka) w miękkie (rano po to, by mieć cały dzień przed sobą do pracy na farbie). Po mniej więcej dwóch godzinach zakłada się psa na znaczony postrzał i pracuje spokojnie do ostatniego łoża (z farbą), które musi być jeszcze ciepłe, co wyczuć można przez dotknięcie łoża zewnętrzną stroną dłoni. Pies winien pokazać (markować) jeszcze raz na farbę, poczem zdejmuje się psu obrożę, szczując go wołaniem, „sa, weź, weź". Myśliwy pozostaje sam spokojnie na miejscu, by odczekać przebieg gonu.

O ile sztuka była bardzo chora, co wskazanem jest podczas próby pierwszego gonu, gdyż wynik jego posiada ogromne znaczenie dla psa, wówczas myśliwy usłyszy bardzo prędko odgłos gonu. Odgłos ten odróżnia się zazwyczaj wyższą tonacją oraz krótszemi odstępami pomiędzy poszczególnemi tonami od odgłosu oszczekiwania, który posiada tonację niższą i nie powtarza się tak pilnie. Również odstępy pomiędzy poszczególnemi tonami są dłuższe. Skoro gon pozostaje w obrębie słuchu myśliwego, trzeba odczekać do czasu ostanowienia danej sztuki przez psa, poczem — bez zbytniego pośpiechu, gdyż może to psa denerwować — udać się z dobrym wiatrem (pod wiatr) w kierunku miejsca ostanowienia.

Bardzo ostrożnie trzeba teraz ostanowioną sztukę podchodzić, by módz zbadać i ocenić wytworzoną sytuację. Skoro zauważy się, że sztuka jest bardzo chora, wówczas zezwala się psu na dalsze ostanawianie oraz podnieca do dalszego oszczekiwania w wypadku, gdyby pies zamierzał opuścić sztukę i wrócić do myśliwego. W przyszłości bowiem winien pies ostanawiać chorą sztukę przez kilka godzin z rzędu, przeto jest rzeczą ważną, by po pierwszym gonie ostanawiał zwierzę przez niezbyt krótki czas. O ile natomiast zauważy się, że sztuka nie jest bardzo chorą, wówczas należy ją natychmiast dostrzelić. Bezpośrednio po strzale oraz po zwaleniu się dostrzelonej sztuki trzeba psa wziąć na otok. Każdą chęć lub próbę szarpania padłej sztuki przez psa karcić należy uderzeniem psa badylem lub wieńcami sztuki.

Z psem na otoku nadal ćwiczyć trzeba oszczekiwanie, lecz tylko w ten sposób, by pies oszczekiwał padłą sztukę tylko od strony głowy, nigdy natomiast od pośladka.

Po odpowiedniem pochwaleniu psa należy odprowadzić go od sztuki, każąc warować.

W czasie obecności psa nie wolno myśliwemu dotknąć zwierzyny, gdyż pies wówczas łatwo może pomyśleć, że musi w czynności tej pomagać swemu panu. Taksamo, jak po pracy na farbie, otrzyma pies również i teraz kilka garści skrzepłej farby, z wyjątkiem wypadku, gdyby pies podczas oszczekiwania okazał skłonności do ściągania ostanowionej sztuki. Znalezieniem postrzałka kończy się zazwyczaj pomyślny gon; jednakże niezawsze taki jest koniec gonu. Często pies po długiej chwili wraca radośnie do swego pana, jakby chciał powiedzieć: „No—ale szybko przegnałem ci sztukę". Wówczas psa należy bez karcenia spokojnie wziąć na otok i rozpocząć pracę na farbie od miejsca, z którego był puszczony z otoku. Po dojściu do świeżego łoża (z farbą), lub po spostrzeżeniu chorej sztuki, należy psa szczuć nanowo. Gdyby pies nie okazał się wytrzymałym w gonie, wówczas wespół z doskonałym w gonie psem szczuć go na jelenia-byka i to możliwie silniejszego, gdyż psy — goniąc we dwójkę — często są skłonne do ściągania ostanowionej sztuki, czemu w każdym wypadku należy stanowczo przeszkodzić. Dla myśliwego, pracującego z posokowcem, winno być regułą, szczuć psa jedynie z miejsca ostatniego łoża (z farbą) nigdy natomiast na chybił-trafił.

Przy strzale w badyl, po którym chora sztuka zazwyczaj się nie kładzie, szczuć można dopiero po spostrzeżeniu przez myśliwego chorej sztuki.

Młodego psa nie wolno nigdy po raz pierwszy szczuć na sztukę, która została strzelona tylko w badyl.

Nigdy nie wolno zapominać i zaniedbywać podstawy całej umiejętności posokowca, t. j. pracy na zdrowym, zimnym tropie.

Praca na otoku jest — szczególnie po gonie bez wyniku, który się siłą rzeczy od czasu do czasu zdarzyć

może, — bardzo skuteczna i jedynie w stanie usunąć ujemne wpływy, jakie wywiera taki gon na psa.

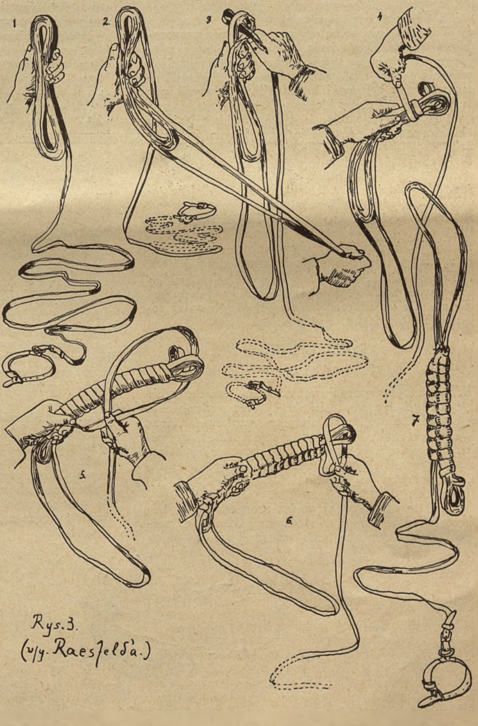
Nigdy nie wolno psa szczuć dla własnej wygody zaraz od miejsca postrzału; myśliwy bowiem, który puszcza psa z otoku przed okiścią okrytym, względnie nieprzetrzebionym zagajnikiem, gdyż sam nie ma chęci wejść do gęstwiny, nie zasługuje na miano myśliwego, a najmniej już na miano prawidłowego myśliwego, umiejącego polować na jelenia oraz pracować z posokowcem. O ile pies przyswoił sobie wszystkie wyszczególnione wyżej umiejętności, wówczas można przejść do ćwiczeń osaczania oraz lawirowania (lansowania).

Podczas ćwiczeń osaczania obchodzi się rano oddział, w którym przypuszczalnie zwierzyna ma swoją ostoję. Pies winien podejmować każdy w ciągu ostatniej nocy powstały prawidłowy trop, który należy znaczyć, poczem psa odnieść z tropu i dalej iść. Po powrocie do punktu wyjścia myśliwemu wiadomo, ile sztuk znajduje się w danym oddziale, o ile oczywiście umie odróżniać tropy wieczorne od tropów rannych. Osaczenie, jak również następujące potem lansowanie ma głównie miejsce podczas polowań na jelenia kraśnego (lipiec, sierpień). Po ukończeniu osaczania oraz obstawiania stanowisk przez myśliwych, zakłada się psa na ostatni znaczony trop i lansuje jelenia na linję myśliwych; brzmi to zupełnie łatwo i pięknie; lansowanie jest jednak w rzeczywistości sztuką bardzo trudną. W czasie lansowania myśliwy ma najlepszą możność podziwiania obliczonej przebiegłości jelenia kraśnego.

Jeleń głośno uszedł i przypuszczać należy, że przestanie uciekać dopiero po kilku tysiącach metrów. Mener posokowca spodziewa się usłyszeć każdej chwili strzał na linji myśliwych; jednakże cisza zalega ostęp. Dalej pracuje z psem na tropie i wnet spostrzegł, że jeleń zaczął kluczyć i stanął sobie niedaleko prześladującego jego menera z psem. Coraz częściej słyszy mener hałas uchodzenia jelenia i coraz częściej natrafia na miejsca kluczenia byka. Myśliwy - mener oraz pies mają teraz możność pokazać, co umieją. Po pewnym czasie jeleń, nie mogąc opędzić się od coraz natarczywiej następującego na niego myśliwego z posokowcem, postanawia opuścić chroniący go gąszcz. Cicho, jak kot, tak, że myśliwy, stojący pod ścianą gąszczu, nie usłyszy najmniejszego nawet szmeru, byk skrada się do brzegu młodnika i długie chwile upewnia się; biada myśliwemu, który zrobi choćby najdrobniejszy ruch. Jak strzała jeleń zawróci, by na innem miejscu przesadzić dukt. Skoro myśliwy dobrze jest ukryty i stoi na stanowisku bez ruchu, wówczas jeleń wyjdzie spokojnie na linję, by w tym momencie paść od kuli myśliwego (albo też nie! — przypis tłómacza).

Przez strzał do jelenia znalazło lansowanie swe zakończenie, a myśliwy, który doprowadził do tego, że pies jego umie zupełnie pewnie lansować, zasługuje w całej pełni na miano „prawidłowego myśliwego".

Jak z powyższego wynika, trzeba kilka lat wytężonej pracy, by nauczyć psa wszystkich prac za postrzałkiem. Wielką jednak jest satysfakcją usłyszeć po raz pierwszy oszczekiwanie swego psa, odgłos którego zaprowadzi myśliwego do postrzelonej sztuki, którąby bez pomocy psa przypuszczalnie po pewnym czasie padła i nie została odnaleziona, służąc jedynie lisom za pokarm.



Rys. 3.
(wg. Raesfelda.)

Kończąc rozdział trzeci, podaję kilka wyjaśnień, dotyczących wyrazów polskich, przytoczonych w powyższem streszczeniu, dla których niema specjalnych ustalonych określeń w polskiej terminologji łowieckiej.

1) Używane w streszczeniu słowa polskie komendy dla psa np. do nogi, tu smycza, szukaj trop, głoś i t. p. nie są dosłownem tłomaczeniem, gdyż trudno oddać w języku polskim niektóre komendy dosłownie, lub przez t. zw. opisanie. Podane przezemnie komendy mają podać czytelnikom jedynie znaczenie komendy, a samo brzmienie komendy można dostosować w/g własnego uznania.

2) Podjąć trop (niem. die Fährte aufnehmen oder aufallen) znaczy, że pies, natrafiwszy na trop, zaczyna ślad ten tropić i śledzić.

3) Trop właściwy (die gerechte Fährte) w odróżnieniu od tropu niewłaściwego czyli mylnego (die falsche Fährte). Tropem właściwym dla posokowców są jedynie tropy jeleni, danieli oraz dzików. Inne tropy są tropami niewłaściwemi.

4) Odnieść wzgl. znieść z tropu (von der Fährte abtragen) w odróżnieniu od „ściągnąć z tropu" (abziehen). Z tropu właściwego należy psa literalnie odnieść, z tropu niewłaściwego ściągnąć. W ten sposób pies odróżni i wpoi sobie prędzej znaczenie poszczególnych tropów. Odniesienie posokowca z tropu właściwego odbywało się w ub. stuleciu na polowaniach reprezentacyjnych na grubego zwierza z zachowaniem pewnego ceremonjału. Myśliwy uchwycił psa za przednie łapy przez klatkę piersiową i, podnosząc go wgórę, formalnie odnosił z tropu. Odniesienie to praktykowane jest poczęści jeszcze obecnie w Niemczech.

5) Zdrowy, zimny trop (die gesunde, kalte Fährte) jest to trop z przed kilku godzin sztuki nieranionej, w odróżnieniu od „zdrowy, świeży trop" (die gesunde Fährte). Przeciwstawieniem zdrowego tropu jest trop chory, t. j. sztuki ranionej (die kranke Fährte).

6) Zamienić trop (niem. changieren — fran. changer) znaczy przejść z jednego tropu na drugi (inny).

7) Lansowanie (niem. lancieren) sposób dziś rzadko stosowany u nas, gdyż w czasie, kiedy jeleń jest w krasie (lipiec, sierpień), nie wolno w/g ustawy łowieckiej z dn. 3.XII.27 nań polować.

ROZDZIAŁ IV.

Zakończenie.

Ważną rolę w sposobie prowadzenia psa na farbie odgrywa sposób zakładania obroży oraz posługiwania się otokiem. Dotyczy to nietylko posokowców, lecz również wszelkich innych psów myśliwskich, używanych do tropienia postrzałka. Jak dalece nieumiejętne posługiwanie się otokiem może mieć wpływ na rezultaty pracy za postrzałkiem, niech świadczy następujący fakt:

Wszechstronnie ułożony wyżeł szorstko-włosy, kilkakrotnie nagrodzony złotemi medalami na próbach polowych, szczególnie wyróżniony za pracę na farbie, zmienił właściciela. Podczas pierwszej pracy u nowego właściciela za postrzelonym jeleniem, pies zawiódł zupełnie, a winę tego ponosił otok, który był za krótki, bo długości zaledwie 1,4 metra. Łowczy, który prowadził tego psa, pracującego zresztą na tropie bardzo szybko oraz z wielkim temperamentem, nie mógł podążyć za psem i zaczął go na krótkim otoku szarpać, przez co pies został zupełnie zdezorjentowany i trop zgubił. Dopiero po pouczeniu menera, że podczas pracy na farbie należy używać otok bardzo długi, pies pracował znowu dobrze.

Obroża winna być z miękkiej skóry, która nie dławi ani ociera szyi psa. Obroża zapomocą kółeczka mosiężnego na okrętce jest połączona z otokiem, który posiada długość 7—10 metrów. (Na próbach i konkursach wymagana długość otoku wynosi 8 metrów). Obroża tworzy z otokiem całość, a podczas puszczania psa z otoku obroża pozostaje przy otoku. Przed pracą na farbie otok jest związany; podczas pracy rozwiązuje się otok w miarę potrzeby. Otok winien być wiązany w ten sposób, by rozwiązywanie go podczas pracy nie nastręczało żadnych trudności oraz nie przeszkadzało w pracy ani myśliwemu, ani też psu, gdyż nieumiejętne prowadzenie psa na otoku, szarpanie i t. p. mogą szczególnie psa o słabszym wietrze oraz mniejszym temperamencie w pracy na farbie często zdezorjentować. Rys. 3 ilustruje w jaki sposób wiązać otok (w/g Raesfelda).

Otok należy przeciągnąć psu z dołu pod klatką piersiową pomiędzy przedniemi i tylnemi łapami. W ten sposób nie ściąga się, szczególnie psom, pracującym na tropie z wielkim temperamentem, gardła podczas pracy (oddychanie!); ponadto ściąga się w ten sposób głowę psa ku ziemi, przyzwyczajając młodego psa do pracy dolnym wiatrem. Można otok trzymać również nad grzbietem psa, co jednak ma tę ujemną stronę, że otok często zawadzi i zahaczy o gałęzie, przeszkadzając w pracy za farbą. Lepiej zawsze otok mieć nieco dłuższy, niż za krótki.

Powyższemi uwagami uważałbym materjał dotyczący posokowców, ich wychowania oraz tresury, za wyczerpany.

Pragnąłbym jeszcze — nie wszczynając tymczasem polemiki na ten temat — nadmienić, że, zdaniem mojem, posokowiec winien ostanowioną chorą sztukę ściągnąć za grdykę. Powyższej umiejętności wymaga się od dobrego wyżła użytkowego, czemuż więc posokowiec nie miałby również wykończyć w ten sposób pracy swej za postrzałkiem? O powyższem wspomina także Raesfeld w dziele swojem „Das deutsche Waidwerk".

Na zakończenie niniejszej pracy chciałbym krótko poruszyć jeszcze kwestję następującą: czy nie byłoby wskazanem i możliwem używać w naszych łowiskach do pracy za postrzałkiem naszych gończych, które również posiadają fenomenalny wiatr i które możnaby układać według metod, stosowanych do posokowców? Kwestję rozwiązania sprawy tej oddaję w ręce znawców naszych gończych.

Inż. L. OSSOWSKI.



SZTUCER KNIEJOWY — BROŃ CODZIENNEGO UŻYTKU.

Zapewne niejeden myśliwy — posiadacz sztucera na grubą zwierzynę, zastanawiał się nad tem, że, strzelając z tej broni kilka do kilkunastu razy rocznie, nie ma możności doskonałego oswojenia się z nią, nabycia dostatecznej wprawy i precyzji w strzelaniu — i w rezultacie nie może należycie wykorzystać w kniei tej coraz rzadszej okazji — spotkania grubej sztuki na strzał. Dopiero codzienne używanie broni daje to zgranie się z nią, które stwarza pewność trafnego strzału, jak ze śrutówki — niejeden też myśliwy czuje się pewniej w kniei, uzbrojony w swą dobrze znaną dubeltówkę, nabitą kulami Jackana lub Brenneke — mimo wszystkich wad takiej broni — niż ze sztucerem doskonałym, ale obcym w ręku i w oku.

Strzelanie dla wprawy do celów ruchomych i nieruchomych nabojami fabrycznemi, wyłącznie (prócz wojskowych) zagranicznego pochodzenia i bardzo drogiemi, jest nietylko kosztowne, ale i niezbyt bezpieczne, zaś do drobnej zwierzyny i ptactwa zupełnie niemożliwe z powodu zbyt silnego efektu kuli. Dla celów tych zatem potrzebny jest nabój tani, dostatecznie precyzyjny, mniej dalekonośny i o słabszym efekcie od fabrycznego oraz jak najmniej zużywający przewód lufy. Postawiłem sobie zadanie stworzenia takiego właśnie naboju — w jakim stopniu zdołałem je rozwiązać, zechcą czytelnicy sami osądzić.

Posiadam trójlufkę o dwóch górnych lufach kulowych. kal. 9.3 × 74.5 (t. zw. nabój 474 R) i dolnej lufie gładkiej kal. 20/70.

Początkowo szukałem dla mego „małokalibrowego" naboju kuli lekkiej, o wadze 12 — 12.5 gr., w płaszczu miedzianym lub niklowym, rychło jednak od tego zamiaru odstąpiłem, gdyż kule w płaszczyku do starych dymnych expresów (nb. niezmiernie trudne do zdobycia) posiadają kształt, niepasujący do stożka przejściowego z komory łuski do właściwego przewodu lufy, nie mogą zatem zapewnić dobrej precyzji, zaś żadnych innych kul tego kalibru dostać nie mogłem. Zdecydowałem się wobec tego na kulę ołowianą, mimo iż zdawałem sobie sprawę, że przy jej użyciu istnieje niebezpieczeństwo zaołowienia przewodu lufy — niebezpieczeństwo poważne nietylko z tego powodu, że może spowodować rozdęcie lufy, ale również z powodu niemożności należytego doczyszczenia jej pod warstewkami ołowiu, co przy użyciu bezdymnego prochu musiałoby doprowadzić do zardzewienia i utworzenia t. zw. raków i w konsekwencji do utraty najcenniejszej właściwości lufy gwintowanej — jej precyzji.

Właściwym szkodnikiem jest tu nie osad bezdymnego prochu, lecz związki rtęciowe, zawarte w masie wybuchowej spłonki, których kwaśna reakcja była w starych dymnych nabojach neutralizowana przez alkaliczny odczyn osadu czarnego prochu, zaś przy obojętnym chemicznie osadzie bezdymnego prochu rozwija swe niszczące na stal działanie. Dopiero niedawny, a mojem zdaniem niezmiernie doniosły, wynalazek nieszkodliwej spłonki (niemieckie „Sinoxid", amerykańskie „kleanbore'y") umożliwił mi bezpieczne zastosowanie kuli ołowianej, gdyż do grubszych, widocznych dla oka osadów ołowiu łatwo jest nie dopuścić, zaś minimalne osady szkody przynieść nie mogą, gdyż, jak to sam doświadczalnie stwierdziłem, nie ufając zbytnio reklamie, osad z odpalonej spłonki „Sinoxid" zupełnie stali nie szkodzi — nie wątpię, że to samo dotyczy i spłonek amerykańskich.

Formę do odlewania kul oraz komplet przyrządów do ładowania nabojów dostarczyła mi, po długiej korespondencji, amerykańska firma Ideal Mfg. Co.

Kula waży 13.11 (wobec 19 gr. w naboju 474 R), długość jej wynosi 22.5 m/m, przednia część o kształcie t. zw. ogiralnym, z płaskim 5 m/m końcem, posiada średnicę dokładnie odpowiadającą średnicy przewodu lufy mierzonej „z pola na pole", tak że wchodzi szczelnie, z minimalnem tarciem w przewód lufy poza stożkiem, dzięki czemu zapewnia prawidłowe położenie i wbicie się kuli w gwinty przy strzale. Tylna część kuli, o średnicy identycznej z średnicą kuli fabrycznego wyrobu, posiada 3 brózdki pierścieniowe do natłuszczenia gęstym smarem.

Przy dodatku 5% cyny do ołowiu i nieprzekraczaniu pewnej normy prochu, o czem niżej, kula zupełnie nie przeskakuje gwintów i nie zaoławia lufy.

Co do prochu, to po zapoznaniu się z artykułem P. Gen. W. Maryańskiego w „Łowcu Polskim" z przed ok. dwóch lat, o krajowych bezdymnych prochach myśliwskich, użyłem do prób proch „królewski" tarczowy i po szeregu serji strzałów ustaliłem najdogodniejszą dawkę na 0.9 gr.

Mniejsza dawka, przy b. dobrej precyzji daje jednak zbyt małą szybkość początkową i zbyt stromy tor, wyższe zaś dawki powodują lekkie osadzanie się ołowiu w lufie, poczynając od 1.2 gr. występuje już wyraźna zniżka precyzji i silniejsze zaołowienie.

Kombinacja, na której ostatecznie się zatrzymałem, t. j. 0.9 gr. prochu „królewskiego" i kula wagi 13.11 gr. posiada następujące dane balistyczne:

1) Wierzchołkowa toru na 100 m +— 10 cm.
2) V^0 +— 390 m/sek. E^0 +— 100 kgm.
3) Precyzja: na 50 m. rozrzut mieści się w 23 × 18 m/m; na 100 m. rozrzut mieści się w 62 × 65 m/m.

W mniejszych serjach udawało się uzyskiwać mniejsze rozrzuty, np. 12 m/m × 12 m/m na 50 m., lub 30 m/m × 40 m/m na 100 m.

4) Efekt kuli wypróbowałem tej wiosny na cietrzewiach, które padają, jak piorunem rażone, nie są jednak zupełnie uszkodzone pod względem estetycznym i kulinarnym, oraz na psach - włóczęgach, które również nie potrzebowały drugiej kuli, o ile nie były pierwszą bardzo źle trafione.

Rzecz prosta, że przy tych cechach balistycznych pocisku trzeba zmieniać wysokość przyrządów celowniczych zależnie od odległości — uważam to za bardzo pożyteczne utrudnienie, gdyż strzelec uczy się przytem trafnie oceniać odległość do celu, co jest niezmiernie cenną umiejętnością dla myśliwego, nawet używającego najbardziej nowożytnych pocisków o wysokiej szybkości początkowej i bardzo płaskim torze. Przechodzę też tutaj do drugiego zagadnienia, łączącego się bezpośrednio z pierwszem, powyżej już opisanem, mianowicie do zagadnienia przyrządów celowniczych.

Oczywista, że normalny wizjer, otwarty na karabinie Mausera czy Mannlichera, ze szczerbinami, wyciętemi dla pewnych ściśle określonych odległości i dla toru, jaki daje nabój fabryczny, nie będzie się zupełnie nadawał do strzelania tak odmiennym pod każdym względem nabojem domowej roboty. Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa, gdy idzie o sztucer dubeltowy lub trójlufkę — wchodzi tu w grę wibracja lufy, zlutowanej jednym bokiem z drugą, lub z dwiema innemi; wibracja ta może być zupełnie odmienną dla pocisków różnej wagi i z różną siłą wyrzucanych, złożenie zatem luf przez puszkarza, wyrabiającego daną broń, tak, aby kule z obu luf biły w jeden punkt np. na odległość 100 m. przy użyciu naboju, dla którego broń jest zbudowaną, może dać zupełnie inny, niemożliwy do obliczenia teoretycznego efekt przy innym, słabszym lub silniejszym naboju — może się okazać, że kule z obu luf będą się krzyżowały, lub odwrotnie — rozchodziły. Może zresztą również okazać się, że i „domowe" naboje biją z obu luf wystarczająco dobrze dla celów praktycznych; naprzykład w mojej trójlufce kule rozchodzą się na 100 m. o ca 6 cm., można więc z obu luf z powodzeniem strzelać do zajęcy w lesie. Normalnie jednak używam tylko lewej lu-

fy do nabojów domowej roboty, zaś tylko prawej lufy do precyzyjnych dalekich strzałów fabrycznemi nabojami — i dla obu celów mam dokładnie wypośrodkowane ustawienie celownika. Mogę więc swej broni używać, jako precyzyjnego karabinu na grubego zwierza, jako karabinka małokalibrowego, jako sztucera do kniei i wreszcie jako sztucerka podwójnego na zające.

Jest zatem konieczne, aby wizjer dał się łatwo regulować zarówno na wysokość, jak i na boki — i tutaj nie mogę dość gorąco polecić czytelnikom przeziernika Lymana, lub innego podobnego typu o małym pierścieniu i dużym otworze przezierania. Poza ogólnie znaną teoretyczną i praktyczną wyższością nad wizjerem otwartym, polegającą na przedłużeniu linji celowania o 50 — 70%, na zredukowaniu 3 punktów, wymagających zestrojenia dla celnego strzału: szczerbiny, muszki i celu, — do dwóch tylko: muszki i celu, na b. znacznem zwiększeniu widoczności celu, co ma duże znaczenie przy strzelaniu w kniei i wogóle do celów ruchomych, wreszcie na zmniejszonym wysiłku oka, posiada przeziernik, odpowiedniej konstrukcji jeszcze dwie cenne właściwości: możność przerobienia go na precyzyjny wizjer djoptrowy zapomocą wkręcenia tarczki o małym otworku przezierania, i tak potrzebną w naszym wypadku możność natychmiastowego dostrojenia go w kierunku pionowym i poziomym do każdej kuli i każdej odległości. Znając tor kuli i wiedząc, o ile podziałek należy przeziernik dla danej odległości podnieść, można to łatwo nawet pociemku uczynić, gdyż poszczególne „klaśnięcia" podziałek czuje się w palcach doskonale. Na broniach łamanych umieszcza się ten wizjer na szyjce osady, tuż za przesuwką zabezpiecznika (lub przesuwką na dolną lufę w trójlufkach), przyczem jego obecność zupełnie nie przeszkadza prawidłowemu uchwytowi ręki — po dokonaniu paru drobnych przeróbek, które każdy puszkarz z łatwością potrafi uskutecznić.

Na zakończenie tej notatki podaję obliczenie kosztów strzelania nabojami domowej roboty:

Łuska (na 20 strzałów)	2.5 gr.
Spłonka „Sinoxid"	2.0 gr.
Proch 0.9 gr.	3.15 gr.
Ołów i cyna	1.4 gr.
Amortyzacja przyrządów do ładowania	4.4 gr.
	13.45 gr.

W dzisiejszych kryzysowych czasach — to szczegół nie do pogardzenia!

Wydaje mi się, że myśliwy, chcący strzelać dla wprawy, i mający możność i chęć zajęcia się osobiście ładowaniem nabojów do swego sztucera, lepiej uczyni, nabywając komplet potrzebnych przyrządów, aniżeli kupując sztucerek małokalibrowy bocznego ognia, albowiem: 1) naboje sztucerowe domowej roboty, przy cechach balistycznych zbliżonych do kal. 22 b. o., posiadają nieporównanie większą energję, mogą więc być użyte do celów myśliwskich, gdy nabojem kal. 22 b. o. nie powinno się, mojem zdaniem, strzelać do żadnej zwierzyny, gdyż potrafi on tylko zwierzynę kaleczyć, ale zabić na miejscu prawie nigdy nie zdoła; 2) utrzymanie lufy grubszego kalibru jest dużo łatwiejsze, niż ciasnej lufki 5.6 m/m; 3) wydatek jednorazowy jest mniejszy, koszty strzelania również mniejsze; 4) wreszcie, *last but not least*, strzelec, używający niemal codziennie swej „armaty na wróble", przywyka do tej armaty, jak do śrutówki, i gdy św. Hubert zdarzy sposobność strzału do grubego i cennego zwierza, sposobności tej nie przepuści.

K. R. M.

Z WIELKOPOLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLIWYCH

PROTOKÓŁ WALNEGO ZEBRANIA Z DNIA 25 MAJA 1935 ROKU.

Zagajając zebranie, w obecności około 150 członków, p. Prezes ppłk. rez. Chłapowski w gorących słowach wzywa do uczczenia ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego, którego zgon okrył żałobą cały nasz kraj, a z nim także całe nasze łowiectwo wielkopolskie. Zebranie uczciło pamięć ś. p. Marszałka jednominutowem milczeniem.

Następnie wita p. Prezes p. Generała Skrzyńskiego, który, jako delegat Zarządu P. Z. S. Ł. oraz w zastępstwie Prezesa p. Generała Sosnkowskiego przybył na nasze zebranie, a także seniorów Związku naszego w osobach p. Generała Unruga, p. Radcy St. Kurnatowskiego, p. E. hr. Mycielskiego i innych. P. Generał Skrzyński ze swej strony wyraża jako reprezentant Zarządu P. Z. S. Ł. życzenia najpomyślniejszych obrad.

Po odczytaniu porządku obrad przez p. Prezesa, który to porządek zebranie jednogłośnie przyjmuje, następuje uroczysta chwila wręczenia wysokich odznaczeń łowieckich P. Z. S. Ł. oraz medali W. Z. M. zasłużonym myśliwym za wybitne zasługi na polu łowiectwa wlkp., których na prośbę p. Prezesa Chłapowskiego dekoruje p. Generał Skrzyński.

Złotym medalem zasługi łowieckiej P. Z. S. Ł. został udekorowany p. starosta Józef Kaczorowski z Wolsztyna.

Srebrnym medalem P. Z. S. Ł. za walkę z kłusownictwem kom. p. p. A. Kret z Gniezna, nadleśn. Edm. Krótki z Baszkowa, leśn. L. Furmaniak z Baszkowa.

Bronzowym medalem P. Z. S. Ł.: asp. p. p. Gwiżdż z Gniezna, przod. p. p. St. Ziajka z Gniezna, przod. p. p. A. Müller z Gniezna, postr. p. p. Sz. Rusek z Gniezna, postr. p. p. J. Konieczny z Gniezna, st. postr. p. p. J. Nowak z Łubowa, postr. p. p. p. p. A. Kowalczyk z Wrześni, st. poster. p. p. J. Pietrzak z Kcyni, st. poster. p. p. K. Ruciński z Gościeszyna, kom. p. p. K. Gendek z Kórnika, poster. p. p. M. Barańczak z Krotoszyna, poster. p. p. Fr. Pazgrat z Kobylina, sekr. leśny K. Rożek z Baszkowa, bażantarnik St. Migawa z Sielca, leśn. J. Nowak z Szostaków.

Srebrnym medalem W. Z. M. gaj. T. Andrzejewski z nadl. Jasnepole, podleśn. J. Olejnik, leśn. M. Prałat z Bogulina.

Bronzowym medalem W. Z. M.: leśn. J. Urbańczak z Samity, podleśn. M. Furmaniak z Mościejewa, leśn. A. Jarochowski z Lichwina, leśn. St. Joachimiak z Smolarni, leśn. J. Kubis z Otorowa, leśn. Robert Galus z Głuchowca, leśn. A. Duda z leśn. Góra, pom. leśn. K. Poprawski, leśn. Wł. Kabza z Zwoli, podleśn. L. Bosiacki, podleśn. I. Sosnowski z Bielaw, pom. leśn. J. Nagiel z Lasek, bor. J. Steinert z Tokarzewa, leśn. J. Serafin z Czerwoniaka, leśn. S. Jurga z Podanina, leśn. M. Nowak z Drążek, leśn. J. Kołpowski z Kopców, leśn. E. Pade z Skoręcina, polowy T. Krajewski z Zaborowa, leśn. Cz. Nawrot z Białokosza, leśn. K. Langhagel z Lubosza.

W dalszym ciągu obrad p. Prezes Chłapowski wspomina o zmarłym w ub. roku członku Zarządu ś. p. Wilhelmie hr. Hochbergu, którego uważać trzeba za jednego z najgorliwszych członków naszego Związku i słynnego hodowcę jeleni nietylko na terenie Polski, ale całej Europy. Zebranie czci pamięć zmarłego przez powstanie.

Następnie przystępuje p. Prezes do wygłoszenia sprawozdania z czynności Zarządu i w swem bardzo obszernem przemówieniu przedstawia zebranym przebieg rozwoju Związku od r. 1922 po dzień dzisiejszy, wyliczając jego prace i starania nad podniesieniem naszego łowiectwa na terenie Wielkopolski i wywalczeniem mu przynależnych praw wobec władz rządowych i administracyjnych, tembardziej że, jako Związkowi ideowemu zrzeszonych hodowców, posiadających ca 960.000 mórg magd. własności i ca 200.000 mórg dzierżawnych łowisk, prawo głosu się nam należało, co wykorzystywaliśmy przy każdej sposobności. Polityka naszego Związku od czasu wejścia w życie ustawy łowieckiej, dzisiaj obowiązującej, szła ciągle w kierunku ulepszania jej i złagodzenia niedomagań. Nowela ustawy łowieckiej, która, niestety, jeszcze nie weszła w życie, opracowywaną była przy współudziale naszego Zarządu.

Jak w latach ubiegłych, tak i w ostatnim roku Związek nasz kontynuował czołowy punkt programu swojej pracy, konsekwentną i niezmordowaną walkę z kłusownictwem i sidlarstwem, tą największą plagą łowisk naszych, co w dużej części nam się udawało, dowodem czego są dzisiaj udekorowani za walkę z kłusownictwem.

Następnie p. Prezes Chłapowski wyraził szczere podziękowanie Protektorowi naszego Związku p. Prezydentowi Poznańskiego Ziemstwa Kredytowego, Józefowi Żychlińskiemu, za subwencję, udzieloną na rzecz Związku z Jego funduszów dyspozycyjnych, oraz p. Delegatowi Janowi Kurnatowskiemu z Dusiny za postawienie nam do dyspozycji swego pięknego i wzorowo urządzonego łowiska dla przeprowadzenia konkursu psów dowodnych i tropowych.

Przy końcu swego przemówienia p. Prezes stwierdził, że pomimo ciężkich warunków możemy patrzeć w przyszłość śmiało i, że jako Związek czysto ideowy, nadal wypełniać będziemy nasze szczytne, choć nieraz bardzo trudne i niewdzięczne zadanie.

W imieniu skarbnika p. Henryka Górskiego, który od szeregu miesięcy jest złożony ciężką chorobą, referuje sprawozdanie kasowe p. Prezes Chłapowski, prosząc na wstępie, ażeby zebranie zechciało wyrazić p. skarbnikowi Górskiemu swoje najlepsze życzenia rychłego powrotu do zdrowia.

Po sprawozdaniu skarbnika, zabiera głos przewodniczący Komisji Rew. p. Rousseau, który stwierdza, że Komisja przy badaniu ksiąg kasowych znalazła je w najlepszym porządku oraz, że są one prawidłowo i sumiennie prowadzone, wobec czego prosi zebranie o udzielenie Zarządowi absolutorjum, co też Walne Zebranie jednogłośnie uchwala.

P. sekretarz Bronikowski referuje, że w myśl § 12a statutu W. Z. M., corocznie winna ustąpić przez losowanie $^1/_3$ członków Zarządu. Losowanie takie odbyło się na zebraniu w dn. 19.I. b. r. i wylosowani zostali pp.: wiceprezes inż. Martyniec, O. ks. Czartoryski, Donimirski i Kęszycki. Walne Zebranie jednogłośnie wybiera tych samych panów powtórnie do Zarządu z zastrzeżeniem co do p. Kęszyckiego, który na zebraniu jest nieobecny.

P. Prezes Chłapowski proponuje w imieniu Zarządu następujące wysokości składek członkowskich na r. 1935:

dla członk. zwycz. posiadających własne lub dzierż. łowiska	30 zł.
dla członk. zwycz. nieposiadających takich łowisk i p. nadleśniczych	20 zł.
dla leśników, jak dotąd	6 zł.

co Walne Zebranie po obszernej dyskusji uchwala.

Następnie bardzo pouczający referat wygłosił p. nadleśn. inż. Martyniec o wszelkiego rodzaju chorobach zwierzyny łownej oraz o objawach i środkach zaradczych w zwalczaniu tych chorób. Niezmiernie ciekawy ten wykład p. inż. Martyńca był żywo aplauzowany i równocześnie zebranie zwróciło się do prelegenta z prośbą, by zechciał ciekawy swój wykład wydać w formie broszury, któraby niezawodnie stała się podręcznikiem każdego hodowcy-myśliwego.

W wolnych wnioskach zabiera jako pierwszy głos p. Generał Skrzyński, omawiając sprawę Komitetu Propagandowego, który przez zrzeszenie szerokich mas myśliwych, oddziaływać może tylko dodatnio na całokształt łowiectwa. Dalej omawia p. Generał Skrzyński utworzenie się w niektórych powiatach b. Kongresówki np. w powiecie Płońskim umundurowanej ochotniczej Straży Łowieckiej, sformowanej specjalnie do walki z kłusownictwem, która wydaje bardzo dodatnie wyniki. Podobną akcję w naszej dzielnicy zapoczątkował już p. wiceprezes Unrug w swoim powiecie.

P. sędzia Lossow proponuje przeprowadzenie większego kontaktu z członkami przez częstsze umieszczanie komunikatów w prasie o działalności Związku oraz o urządzanie 4 razy do roku ogólnych zjazdów wszystkich członków W. Z. M., połączonych z wykładami, dyskusją o sprawach bież. etc. Walne Zebranie przychyla się do wniosku p. Lossowa w sprawie czterorazowych zjazdów informacyjno-wykładowych.

Dalej uchwala Walne Zebranie urządzenie w tym roku z końcem czerwca konkursu strzeleckiego kulowego i śrutowego, o ile się zgłosi dostateczna ilość uczestników. Taksamo uchwala urządzenie konkursu psów dowodnych wczesną jesienią bieżącego roku.

P. M. hr. Czarnecki z Ruska w bardzo szerokich wywodach omawia sprawę odstrzału łań i sarn w lasach państwowych, dokonywanego na nagankach w miesiącu lutym i marcu, co uważa za bardzo nieetyczne. P. inż. Martyniec tłomaczy zarządzenie tego rodzaju Dyr. Lasów poniekąd koniecznością ze względu na wyrządzanie szkody w kulturach przez nadmierną ilość łań i sarn i pewne trudności dokonywania tak licznych odstrzałów. Przychylając się do wywodów p. hr. Czarneckiego uchwala Walne Zebranie upoważnić Zarząd do skierowania odpowiedniego memorjału do Centrali w Warszawie, ażeby ta ze swej strony chciała ingerować w Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych. Z podobnym wnioskiem wystąpił również p. prof. Jaślar, delegat Koła Myśliwych w Wągrowcu.

Po wyczerpaniu obrad solwuje p. Prezes zebranie.

ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW POWIATOWYCH

Z POWIATU ŚRODA.

Rezultat polowań jesienno-zimowych roku 1934 zawiódł w zupełności nadzieje myśliwych hodowców.

Mimo wyjątkowo sprzyjającej wiosny — wczesnej i suchej — ilość ubitej drobnej zwierzyny wynosiła zaledwie połowę tego, co w roku ubiegłym. Niewątpliwie przyczyniły się do tego smutnego faktu długotrwała posucha i upały, dokuczające bażantom, kuropatwom i przepiórkom podczas lęgu, zwłaszcza tam, gdzie gniazda znajdowały się zdala od wody. Za główną przyczynę zaniku drobnej zwierzyny jednakże uważam brak schronienia; zboża były rzadkie i liche, okopowe liśćmi i łętami nie zakrywały redlinek, trawy — pierwszego pokosu — prawie wcale nie było, wreszcie niebywała rozmnoża wszelkich drapieżników po roku 1933, tak dla nich korzystnym.

Twierdzenie moje opiera się mianowicie na spostrzeżeniu, iż ilość zwierzyny w lasach, dających jej należyty schron, była całkiem normalna, równa zeszłorocznej, gdy tymczasem polne polowania do tego stopnia chybiły, że częściowo zrezygnowano z nich, nie polując wogóle. Niemiecka prasa łowiecka stwierdza zresztą tę samą przyczynowość. Mowy być nie może o jakiejkolwiekbądź zarazie, nie znaleziono bowiem prawie żadnej padłej zwierzyny.

Natomiast nie było polowań, na którychby nie zauważono większej ilości gołębiarzy i krogulców, a ilość lisów dochodziła nieraz do 10 sztuk podczas jednego polowania.

Stan grubszej natomiast zwierzyny nadal się powiększył. Ubito w roku sprawozdawczym kilka kapitalnych jeleni-byków i odyńców. Ciekawi jesteśmy w roku bieżącym wyników wyjątkowego rozporządzenia o dwuletniej ochronie sarn kozłów, które tyle wśród myśliwych wywołało wrzawy i sprzecznych zdań o jego celowości. Smutnem w tej dziedzinie było, iż nie wszyscy myśliwi, którym udzielono zezwolenie na odstrzał kozłów-degeneratów, szanowali prawo i etykę myśliwską, zdradziwszy się z tem przez obsyłanie preperatorów kapitalnemi, klasy wystawowej porożami.

Ubito w jesieni orła — łomignata bielika (*Baliactus albicellus*), gatunku dość często do pow. średzkiego się zapuszczającego i zwykle, niestety, padającego ofiarą „szczęśliwego, dzielnego łowcy".

Parkoty zajęcze rozpoczęły się już koło Nowego Roku, a nawet rychlej; z początkiem lutego już znaleziono młode.

Dnia 16-go lutego znaleziono w lesie wyczakowskim nieżywego zajączka-dziwoląga, właściwie 2 zajączki o 8-iu skokach, zrośnięte w jedną główkę z trzecim słuchem pośrodku. Potworek ten, który conajmniej tydzień musiał żyć, został odesłany do muzeum przyrodniczego w Poznaniu.

W powiecie średzkim w chwili obecnej wszystkie już gminy i obszary dworskie zostały zarejestrowane, jako obwody łowieckie wspólne względnie własne.

Spraw o przekroczenie przepisów prawa łowieckiego wytoczono w r. ub. 14, przyczem sprawy o kłusownictwo w 7 wypadkach skierowano do sądu.

Nadmieniam, iż we wszystkich sprawach łowieckich starostwo ściśle współpracuje z Delegatem powiatowym P. Z. S. Ł.

FR. J. UNRUG,

Delegat P. Z. S. Ł. na powiat Środa.

Z DZIAŁALNOŚCI PŁOCKIEGO TOWARZYSTWA RACJONALNEGO POLOWANIA

Dnia 29 marca r. b. w lokalu Towarzystwa odbyło się roczne zebranie sprawozdawcze członków P. T. R. P.

Zagajając zebranie, prezes, p. Włodkowski, zaproponował uczczenie pamięci zmarłych w roku sprawozdawczym członków, Władysława Rogulskiego i Stanisława Wojciechowskiego, przez powstanie, poczem przez aklamację powołano na przewodniczącego zebrania ks. Słonickiego, a na sekretarza dr. Żenczykowskiego.

Sekretarz Towarzystwa odczytał uchwały zeszłorocznego zebrania ogólnego i zdał sprawę ze sposobów ich wykonania, a następnie przystąpił do odczytania sprawozdania z działalności Zarządu. Ze sprawozdania tego wynika, że:

1) Towarzystwo w dniu 1 marca r. b. liczyło w swem gronie jednego członka honorowego i 70 członków rzeczywistych;

2) terenów do polowania dzierżawiono 14.824 ha,

3) tereny te ochraniało 8 strażników łowieckich;

4) do starostw i sądów skierowano 27 skarg na kłusowników i wnykarzy;

5) poletek pastewnych uprawiono i obsiano 17 ha;

6) uratowano z powodzi 76 zajęcy i 86 kuropatw;

7) nabyto 2 kozły samie i puszczono do dzierżawionych lasów;

8) chowano indyczki i kury domowe dla wysiadywania wykoszonych jaj kuropatwich i bażancich;

9) posiedzeń Zarządu odbyło się 41;

10) korespondencyj otrzymano numerów 391, a wysłano 423,

11) straż łowiecka i członkowie zgładzili 452 psy, 179 kotów, 20 lisów, 1 borsuka, 22 łasice, 1 kunę, 5 tchórzów, 1.361 królików, 130 jastrzębi, 236 srok, 619 wron i 1 sójkę.

12) na polowaniach w pojedynkę na sarny i ptactwo i na polowaniach nagonkowych członkowie zastrzelili 1 dzika, 40 kozłów, 9 kóz, 1.371 zajęcy, 2 nurki, 3 gęsi, 3 słonki, 6 dubeltów, 56 kszyków, 19 kulików, 2 mewy, 148 krzyżówek, 3 podgorzałki, 101 cyranek, 11 derkaczy, 3 cietrzewie, 24 bażanty, 2.931 kuropatw, 9 przepiórek, 8 grzywaczy, 7 turkawek i 1 kwiczoła.

Następnie skarbnik Towarzystwa, p. Osiej - Osiński, odczytał sprawozdanie kasowe i przedstawił, że wpływy Towarzystwa wyniosły 12.510 zł., podczas kiedy preliminowano ich (tylko 9.073 zł., wydatki zaś przy takiejże preliminowanej kwocie wyniosły 12.352 zł. Komisja Rewizyjna przekroczenie to uznała za usprawiedliwione i podała wniosek o udzielenie Zarządowi absolutorjum.

Po odczytaniu sprawozdania bibljotekarza, oznajmiającego, że Towarzystwo posiada w swych zbiorach 247 tomów różnych dzieł, zarówno sprawozdanie Zarządu, jak i sprawozdanie Komisji Rewizyjnej oraz jej wniosek o udzielenie Zarządowi absolutorjum po krótkiej dyskusji zebranie jednogłośnie przyjęło.

Ważniejsze wnioski, uchwalone przez zebranie ogólne, są następujące:

1) Płockie Towarzystwo Racjonalnego Polowania zapisuje się in gremio do Płockiego Koła Ligi Ochrony Przyrody;

2) zebranie ogólne zobowiązuje skarbnika do odmawiania wydawania legitymacyj członkowskich tym członkom, którzy nie okażą mu karty łowieckiej;

3) zebranie ogólne P. T. R. P. w uznaniu niespożytych zasług, położonych przez prezesa Bolesława Włodkowskiego dla rozwoju i dobra stowarzyszenia, prosi prezesa o przyjęcie godności dożywotniego członka Towarzystwa;

4) na polowaniach zbiorowych dyżurny członek Zarządu ma prawo bezapelacyjnego nakładania kar do 10 zł. na winnych niestosowania się do „Prawideł obchodzenia się z bronią i zachowania się na polowaniach".

Opracowany przez Zarząd preliminarz budżetowy na rok 1935/36, wynoszący we wpływach i wydatkach po 8.410 zł. zebranie ogólne przyjęło.

Ponieważ Zarząd spostrzegł powtarzające się od szeregu lat pomyłki przy ustępowaniu trzeciej części składu swego i uskutecznianiu wyborów, przeto zrzekł się swych godności i prosił o dokonanie nowych całkowitych wyborów. Na skutek tego powołano na prezesa p. B. Włodkowskiego, na sekretarza dr-a J. Żenczykowskiego, a na skabnika p. Osieja-Osińskiego. Pozatem na członków „bez teki" wybrano pp. Balińskiego, Hiszpańskiego, Kamińskiego, Morawskiego, Popielawskiego, Renca, Roszczakowskiego, Spitzerę i Stankiewicza.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano pp. Gurbskiego i Kozielskiego oraz ks. Słonickiego.

Po sześć godzin trwających debatach i po wyczerpaniu porządku obrad przewodniczący zebranie rozwiązał.

Z KÓŁKA PRAWIDŁOWEGO MYŚLISTWA W DĘBLINIE

SPRAWOZDANIE ZA ROK 1934.

Ilość członków Kółka Prawidłowego Myślistwa w Dęblinie w ciągu roku stale się zmieniała, przeciętnie zaś było 13 członków.

Tereny łowieckie dzierżawiono w powiatach Garwolin i Puławy (woj. lubelskie) około 6000 ha, w powiecie Prużana (woj. poleskie) około 4000 ha.

Zwierzostan na poszczególnych terenach jest niejednolity:

Stan kuropatw na terenach w pow. Garwolin i Puławy — b. dobry.

Stan zajęcy w pow. Garwolin — średni; ucierpiały one bowiem wskutek powodzi na terenach nadwiślańskich; w pow. Puławy — b. słaby, wskutek nadmiernego kłusownictwa.

Na terenach w pow. Prużana — cietrzewie i kaczki.

Na kuropatwy i inne ptactwo polowano indywidualnie, lecz w małym zakresie z powodu nieobecności członków w sezonie polowań. Na zające polowano zbiorowo.

Ogółem upolowano:

Na terenach w pow. Puławy i Garwolin — 140 zajęcy, 890 kuropatw, 44 kaczki, 6 różnych, 1 lisa, 21 kotów i psów, 60 wron i jastrzębi.

Na terenach w pow. Prużana — 2 rogacze, 11 zajęcy, 40 cietrzewi, 98 kaczek, 7 różnych.

Hodowla bażantów, rozpoczęta w r. 1933, nie dała żadnych wyników.

Strażników łowieckich utrzymywano dwóch.

Walkę z kłusownictwem prowadzono przy pomocy straży łowieckiej i policji państwowej.

Do postępowania sądowego wzgl. administracyjnego przekazano 11 spraw za nielegalne posiadanie broni i kłusownictwo. Wielką pomoc w walce z kłusownictwem okazywał posterunek policji państwowej w Stężycy, pow. Garwolin.

Nadmierne podatki gminne obciążały poważnie budżet Kółka i nie pozwalały na inwestycje. Prośby o obniżenie podatku nie dają żadnych konkretnych wyników. Spółki łowieckie, wyznaczając wysoką tenutę dzierżawną, nie liczą się zupełne z wymiarem podatku, co świadczy o niezrozumieniu istoty łowiectwa i z konieczności skończy się stratą dla poszczególnych gmin. Wysoka dzierżawa i podatek uniemożliwiają dzierżawcom obwodów łowieckich racjonalną gospodarkę (inwestycje), co doprowadza do zubożenia terenu, na którego dzierżawę nie będzie w następstwie reflektantów.

W planie gospodarki na rok 1935 Kółko było zmuszone zrezygnować z dalszego utrzymania pewnych terenów, ponieważ dzierżawa i podatek są za wysokie.

Z KLUBU SETTRA ANG W POLSCE.

PROTOKÓŁ WALNEGO ZEBRANIA Z DNIA 8 KWIETNIA 1935 ROKU.

Obecni pp.: L. Briesemeister, A. Brudnicki, R. Friedensberg, W. Garczyński, H. Grodzki, C. Krassowski, Z. Krotkiewski, M. Łabędź, S. Miłodrowski, B. Przychodźko, B. Staszewski, Z. Tarnowski, J. Wodziński.

Zebranie zagaił prezes klubu mec. Miłodrowski, witając zebranych członków i proponując prosić na przewodniczącego p. red. W. Garczyńskiego, co zebrani przyjęli rzęsistemi oklaskami. Na sekretarza powołano inż. C. Krassowskiego.

Sekretarz Zarządu p. Z. Tarnowski odczytał protokół poprzedniego Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia z dn. 3 lipca 1934 r., który Walne Zgromadzenie zatwierdziło.

Następnie sekretarz Zarządu p. Z. Tarnowski odczytał sprawozdanie Zarządu za rok 1934, oraz p. red. W. Garczyński sprawozdanie Komisji Rewizyjnej za tenże rok, stwierdzając prawidłowość rachunkowości i stawiając wniosek, aby Walne Zgromadzenie raczyło udzielić absolutorjum ustępującemu Zarządowi.

Po dyskusji, powstałej w związku z zaleganiem członków w uiszczaniu składek członkowskich w konkluzji Walne Zgromadzenie uchwaliło wniosek inż. C. Krassowskiego: przedsięwziąć wszelkie środki do zainkasowania zaległych składek, a członków, ostatecznie odmawiających uregulowania zaległości, skreślić z listy członków Klubu.

Przechodząc zkolei do następnego punktu obrad, Prezes Zarządu S. Miłodrowski i Sekretarz Z. Tarnowski szczegółowo zreferowali sprawę wystąpienia z Klubu dwóch członków założycieli, a mianowicie pp. Stefana i Kazimierza Piłsudskich, odczytując odnośną korespondencję pomiędzy p. Stefanem Piłsudskim i Zarządem, i prosząc Walne Zebranie o rozpatrzenie tej sprawy. Po krótkiej dyskusji Walne Zebranie jednomyślnie uchwaliło: pismo p. Stefana Piłsudskiego z dn. 5.II.1935 r. pozostawić bez odpowiedzi, jednocześnie uznać dotychczasowe postępowanie Zarządu w tej sprawie za słuszne.

Bilans za rok 1934, zamykający się kwotą zł. 1.584 gr. 68 oraz rachunek strat i zysków za tenże rok, wykazujący zysk zł. 4 gr. 5, Walne Zebranie zatwierdziło, udzielając Zarządowi absolutorjum. Preliminarz budżetowy na rok 1935, zamykający się kwotą zł. 532 — Walne Zebranie przyjęło.

W wyniku głosowania do Zarządu Klubu zostali wybrani pp.: A. Brudnicki (gł. 13), B. Przychodźko (8), L. Briesemeister (7), R. Friedensberg (7), M. Łabędź (7), oraz do Komisji Rewizyjnej pp.: J. Skrzypek, (gł. 13), H. Grodzki (11), J. Wodziński (7), Z. Tarnowski (7), E. Szyfelbein (6).

Na wnioski p. B. Przychodźki uchwalono:

1) komunikaty i sprawozdania Klubu ogłaszać w „Łowcu Polskim";

2) upoważnić Zarząd do dalszego traktowania sprawy powołania do życia Kennel Klubu.

Na tem Walne Zebranie zamknięto.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ.

„DEUTSCHE JAGD".

Nr. 9/1935, str. 229. P. v. Gülpen „*Badania, połączone z otrzymaniem po raz pierwszy karty łowieckiej*". — Wprowadzony przez nową ustawę łowiecką Rzeszy *) obowiązek poddania osoby, ubiegającej się o pierwszą kartę łowiecką, badaniu przez osobną komisję kwalifikacyjną pod przewodnictwem łowczego powiatowego, wykazał nadzwyczaj niski poziom wyrobienia myśliwskiego u kandydatów na myśliwych. Z uwagi na powyższe autor artykułu, będący łowczym dzielnicowym na okręg Wielkiego Berlina, zorganizował na początku r. b. kursy przygotowawcze dla osób, mających być poddanemi badaniu komisji. Dobre wyniki tych kursów skłoniły autora do sformułowania pewnych wskazówek praktycznych co do prowadzenia zarówno wykładów teoretycznych, jak i zajęć na terenie, w założeniu, że podobne kursy powinny powstać przy każdej komisji kwalifikacyjnej. Odpowiednio do zakresu badań p. Gülpen formułuje swoje wskazówki w sposób następujący:

1. Obchodzenie się z bronią. W przypuszczeniu, że elementarne wiadomości są już przez kandydatów na myśliwych znane, łowczy powiatowy może na strzelnicy w ciągu godziny wyłożyć zasady teoretyczne obchodzenia się z bronią i poprzeć je przykładami. Równocześnie zwróconą musi być uwaga na sposoby noszenia broni i jej użytkowania podczas polowania, celem zapewnienia bezpieczeństwa i zapobieżenia wypadkom.

2. Zasady hodowli zwierzyny i ochrony przyrody. Zagadnienia te natury przeważnie teoretycznej muszą być ujęte w postaci wykładów, których wartość praktyczna zależna będzie od talentu łowczego. W każdym razie zaleca się nieprzeciążanie słuchaczów nadmiernemi szczegółami, z któremi zaznajomi ich dopiero życie dalsze.

3. Znajomość cech, charakteryzujących główne rodzaje zwierzyny krajowej. W tym wypadku wykłady teoretyczne muszą być poparte materjałem poglądowym w postaci zwierząt wypchanych, fotografij i rysunków. Bardzo pożytecznem jest zwiedzenie muzeum, lub ogrodu zoologicznego. Tam, gdzie to jest możliwe, wskazanem byłoby przedsiębranie wycieczki do rewiru łowieckiego, celem zaznajomienia słuchaczów z tropami zwierząt, ich przesmykami, karmą, wyrządzanemi przez nie szkodami i t. p.

4. Zasady prawa łowieckiego. Tu wystarcza popularny wykład, oparty na obowiązujących ustawach i na wskazaniu źródeł.

5. Podstawy hodowli psa myśliwskiego i jego układania. Rola łowczego ograniczyć się tu musi do zaznajomienia z głównemi rasami psów myśliwskich i z zakresem działania każdej. Równocześnie jednak należy wejść w porozumienie z miejscowymi hodowcami psów i otrzymać zgodę na praktyczne zaznajomienie słuchaczów ze sposobami hodowli i tresury psów.

6. Zużytkowanie zwierzyny łownej. Znowu wykład teoretyczny, który słuchacz może uzupełnić wywiadem u znajomego handlarza zwierzyną, ale połączone to być musi z pokazem sposobów patroszenia zwierzyny, ściągania skóry, przechowywania ubitych sztuk i t. p.

„WILD UND HUND".

Nr. 22/1935, str. 527. P. A. „*Wystawa rosoch łosi w okręgu Kłajpedzkim*". W połowie maja r. b. w sali Dyrektorjatu okręgu Kłajpedzkiego odbyła się wystawa rosoch łosi, ubitych na jesieni r. ub. Z ogólnej ilości 30 dozwolonych, a 23 faktycznie odstrzelonych byków, dostarczono rosochy tylko 17 sztuk. Brak 6 rosoch, czyli przeszło 25%, zaciemnia obraz rzeczywistego stanu rzeczy. Na podstawie dostarczonego materjału stwierdzić można, że przy odstrzale nie dopuszczono się większych odchyleń od obowiązujących przepisów. Chociaż bowiem ubito kilka młodych byków, to jednak nie były to egzemplarze, zapowiadające się, jako przyszli mocni łopaciarze. Odstrzelone inne sztuki były prawie wyłącznie badylarzami. Z ilości 17 sztuk łosi 7 zdobyto na mierzei Kurońskiej, 6 w leśnictwie Bundelu i 2 w leśnictwie Kuhlins. Łosie z mierzei składały się głównie ze starych byków. Jeden zwłaszcza szóstak miał już zęby całkowicie starte. Drugi byk z leśnictwa Bundelu, dobrze rozwinięty łopaciarz, musiał być odstrzelony, gdyż miał jedną łopatę nadłamaną w walce z rywalem i wiszącą luźno na czaszce. Poza tem odstrzelono na jesieni 8 klemp, tak że ogólna ilość łosi, ubitych na terenie Kłajpedzkim, stanowiła w r. ub. 31 sztuk. J. G

DOBRE I ZŁE.

Czem to się dzieje, żeby tak wielka redakcja popularnego dziennika, jakim jest „Ilustrowany Kurjer Codzienny", w sprawach fachowych dopuszczała głosy niefachowych korespondentów czy współpracowników bez żadnej nad niemi kontroli?

Coraz popularniejszy w społeczeństwie dział gospodarczo-łowiecki i samo myślistwo, jako wyraz realnych korzyści tego działu, stanowczo nie mają szczęścia w „I. K. C.".

Jednocześnie dział ten jest przezeń traktowany, jako aktualność konieczna, mająca dowodzić, między innemi, o wszechstronności zainteresowań redakcji, w myśl potrzeby służenia powszechnym interesom i upodobaniom czytelnika.

Pisałem o tem już wiele, obecnie znów mam do zanotowania piękny „kwiatek" łowiecki, zamieszczony w Nr. 160 „I. K. C." z dnia 11 b. m. Tym razem zlekceważona tu została nietylko rzetelność wiadomości łowieckich, ale i przyrodniczych, a więc, jak widać, łowiectwo nie jest jedyną ścieżką, po której idąc, redakcja „I. K. C." „wpada w wyboje"...

Oto widzimy tam reprodukcję fotografji z Ogrodu Szkolnego w Zamościu, przedstawiającą na pierwszym planie łanię z cielęciem, które „zagląda" do „bufetu" matczynego. Przygląda się tej sielance szeroka publiczność, odwiedzająca ogród, a ktoś z administracji, prawdopodobnie zamiłowany dyrektor ogrodu, p. Miller, podaje jakiś smakołyk karmiącej mamusi, ażeby przypatrująca się publiczność nie doznała zawodu w razie złego humoru karmicielki w danej chwili.

Pod tą fotografją podpisano: „Ogród szkolny w Zamościu znany jest z ciekawych okazów zwierząt. Ostatnio zwiększyły się one przez malutką sarenkę, którą widzimy na zdjęciu".

Zaiste... powiedziałbym jednak raczej, że redakcja „I. K. C." daje się poznać ze stwarzania ciekawych zjawisk w przyrodzie, skoro uważa za możliwe wydanie na świat sarenki przez łanię. Chyba, że poradziła dyrektorowi ogrodu oddanie sarenki-sieroty łani „na mamki".

Żart żartem, ale doprawdy, czyż redakcja „I. K. C." nie posiada naprawdę środków materjalnych na to, ażeby raz na zawsze na szpaltach jej organu „szewc robił buty, a aptekarz lekarstwo", nie odwrotnie, boć jednak to jest w życiu ludzkiem bardzo ważne.

WUZET.

*) Patrz Nr. 16/1935 „Łowca Polskiego".

WZÓR UMOWY

NA DZIERŻAWĘ PRAWA POLOWANIA.

Wobec licznych zapytań, kierowanych do Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, w sprawie zawierania umów na dzierżawę prawa polowania, podajemy opracowany przez członka Zarządu P. Z. S. Ł., p. Józefa Skrzypka, wzór umowy na dzierżawę prawa polowania, zaopatrzony uwagami i instrukcją do tejże.

Redakcja.

UMOWA NA DZIERŻAWĘ PRAWA POLOWANIA

w obwodzie łowieckim wspólnym wsi / osady / kolonji ....
położonej w gminie ...... pow. ..... woj. .....

Pomiędzy Zarządem Spółki łowieckiej w .... działającym na mocy statutu, zatwierdzonego przez Starostwo powiatowe w .... za Nr. .... z dnia ...... 193 r., a p. ...., zamieszkałym w .... przy ul. ...., działającym na rzecz i w imieniu własnem — Kółka Łowieckiego, zawarta została niniejsza umowa na warunkach następujących:

§ 1. Zarząd Spółki łowieckiej oddaje, a p. .... przyjmuje dzierżawę polowania w obwodzie łowieckim wspólnym, składającym się z gruntów wszystkich poszczególnych właścicieli i terenów gromadzkich wsi — osady — kolonji .... ogólnej nieprzerwanej powierzchni ca .... hektarów.

§ 2. Termin dzierżawny ustalony zostaje na okres nie krótszy od przewidzianego prawem łowieckim z dnia 3.XII.1927 r., t. j. na lat ...... poczynając od dnia .... 193 r. do dnia .... 194 r.

§ 3. Czynsz dzierżawny ugodzony zostaje w kwocie zł. .... wyraźnie złotych .... rocznie, płatnej zdołu — zgóry — corocznie do rąk Zarządu Spółki łowieckiej wsi .... lub za pośrednictwem Zarządu Gminy ....

§ 4. Dzierżawca obowiązany jest wykonywać polowanie i gospodarkę łowiecką zgodnie z przepisami Rozporządzenia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 3.XII.1927 r. o prawie łowieckiem (Dz. Ustaw Nr. 110, poz. 934).

§ 5. Zarząd Spółki łowieckiej obowiązany jest współdziałać z dzierżawcą w zwalczaniu wszelkich wykroczeń łowieckich i stać na straży praw dzierżawcy, nabytych na mocy niniejszej umowy.

§ 6. Opłatę stemplową od niniejszej umowy i zapłatę podatków komunalnych od prawa wykonywania polowania obowiązuje się uiszczać ....

Wieś / Osada / Kolonja .... dnia .... 193 r.

Zarząd Spółki łowieckiej

w ....

Przewodniczący:

....

Członkowie:

....

....

Dzierżawca:

....

INSTRUKCJA I UWAGI.

1) Umowy winny być zgłoszone do ostemplowania w Urzędzie opłat stemplowych przed upływem 21 dni od daty ich zawarcia.

Wysokość opłaty stemplowej wynosi 1,1% od ogólnej sumy tenuty dzierżawnej.

2) Przed zawieraniem umów na dzierżawę prawa polowania należy dopilnować, aby gromada wiejska, t. j. właściciele gruntów, z których ma być utworzony obwód łowiecki wspólny, postanowiła na pierwszem walnem zebraniu, zwołanem z upoważnienia zarządu gminy, z zastosowaniem się do przepisów art. 7, 8, 9, 13, 14 i 15 prawa łowieckiego, co następuje:

a) utworzenie obwodu łowieckiego wspólnego na czas nie krótszy od lat sześciu,

b) zawiązanie Spółki łowieckiej, t. j. spółki właścicieli gruntów, wydzierżawianych do polowania, a także wybór zarządu spółki,

c) zgłoszenie do starostwa powiatowego postanowienia gromady o utworzeniu obwodu łowieckiego wspólnego do zarejestrowania w trybie art. 15 prawa łowieckiego, t. j. za pośrednictwem zarządu gminy, z prośbą o nadanie spółce statutu. (Wzór — patrz „Kalendarz Myśliwski" na 1935 rok, str. 233).

Formularze zgłoszeń do rejestracji obwodów łowieckich wspólnych można nabywać po cenie 50 groszy za egzemplarz w sekretarjacie Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, Warszawa, Nowy Świat Nr. 35.

JÓZEF SKRZYPEK.

STRZELANIE KONKURSOWE WIELKOPOLSKIEGO ZW. MYŚLIWYCH.

Wielkopolski Związek Myśliwych urządza w dn. 5 i 6 lipca b. r. na strzelnicy Bractwa Kurkowego w Szelągu pod Poznaniem dla swych członków i sympatyków doroczne konkursowe strzelanie myśliwskie o nagrody.

Pierwszego dnia odbędą się zawody w strzelaniu kulowem do jelenia, dzika i rogacza, i śrutowe do lisa i zająca — drugiego zaś dnia odbędzie się strzelanie śrutowe do rzutków oraz strzelanie kulowe do jelenia i rogacza, przy zastosowaniu lunety dla zawodników o mniej ostrym wzroku, wreszcie konkursowe strzelanie o nagrodę kniei wielkopolskiej, t. j. śrutem do rzutków i kulą do jelenia, bez zapowiedzianej kolejności strzałów.

Otwarcie zawodów i początek strzelania o godz. 9-tej rano.

Zgłoszenia zawodników, osobiste lub piśmienne, przyjmuje do dnia 3 lipca b. r. biuro Wielkopolskiego Związku Myśliwych, Poznań, ul. Młyńska 9, od godz. 10-tej do 13,30.

OD ADMINISTRACJI

Przy przesyłaniu gotówki przez P. K. O., lub przekazami pocztowemi, uprasza się o wyszczególnianie, na jaki cel przeznaczona jest wysyłana gotówka (prenumerata, ogłoszenia, składki i t. p.)

Znaczny napływ nowych prenumeratorów „ŁOWCA POLSKIEGO" spowodował wyczerpanie Nr. 2, 3, 4, 5, 6, i 7.

Zwracamy się z uprzejmą prośbą do PP. Prenumeratorów, którzy nie kompletują roczników o łaskawe przesyłanie nam wyżej wymienionych numerów „Łowca Polskiego" na koszt Administracji.

KOMISJA PROPAGANDOWA P. Z. S. Ł.

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, St. Koszutowski, St. Leski, E. Niezabitowski, F. A. Ossendowski, M. hr. Potocki, St. Prus-Wiśniewski, B. Przychodźko, A. hr. Rzewuski, gen. St. Skrzyński, J. Skrzypek, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowy w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogl. — 1 zł.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł; 1/8 — 60 zł. **Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.**

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. **TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98.** **KONTO P. K. O. 8082.**

TANIE WYDAWNICTWA „ŁOWCA POLSKIEGO"

1.	**Jarząbek** (monografja) — *Otton Pereświet Sołtan*	Zł.	1.—
2.	**Uwagi o polowaniu na jelenie podczas rykowiska** — *inż. T. Śliwiński*	„	1.—
3.	**Wycenianie trofeów łowieckich** — *A. Dyck*	„	1.50
4.	**Ocena trofeów myśliwskich** — *inż. H. Knothe*	„	0.30
5.	**Wabienie wilków** — *Otton Pereświet Sołtan*	„	0.75
6.	**Określanie wieku sarn na podstawie uzębienia dolnej szczęki** — *inż. L. Ossowski*	„	0.40
7.	**W sprawie dzierżawy polowań w lasach państwowych** — *W. Garczyński*	„	1.—
8.	**Słonka** (monografja) — *Leopold Pac Pomarnacki*	„	1.—

MYŚLIWI!

NADSYŁAJCIE FOTOGRAFJE DO REPRODUKCJI W „ŁOWCU POLSKIM"

Zakł. Druk. P. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15